**Nr. 136.** Lwów — Sobota dnia 16 Czerwca. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 5 „
*Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.*

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i w wszystkich większych trafikach.

# PRZEGLĄD
## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6 | Kwartalna 3·— | Roczna 12. Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami.

CENY OGŁOSZEŃ
**Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:**
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
**Nadesłane na trzeciej stronicy:**
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce . ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Św. Franciszka | Sobota zadusz.
Jutro: G. 6 po Świąt. | Sosz. ś. Ducha

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 „ 56

Długość dnia g. 15 m. 51
Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

*Upraszamy pp. Prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona z przesyłką pocztową*

*miesięcznie 1 złr. 10 ct.*
*kwartalnie 3 złr. —*

*Za zmianę adresu należy zapłacić 20 ct. Bez uiszczenia tej opłaty nie ma nikt prawa żądać zmiany adresu.*

*Jedynie ci prenumeratorowie, którzy mają zwyczaj wcześnie odnawiać prenumeratę, nie są narażeni na przerwę w otrzymywaniu pisma.*

## Przegląd polityczny.

Lwów 15 czerwca.

Piszą nam z Wiednia 13 czerwca:

Można było bezpiecznie stawić sto przeciw jednemu na zakład, że, jeżeli się odezwie głos przeciwko wystawie lwowskiej, to w organie młodoczeskim. Jakoż już dziś *Narodni Listy* stwierdziły to przewidywanie. Ten dziennik, który najpiękniejszej zalety wystawy prawie dopatrywał się w tem, że nie brali w niej udziału Niemcy czescy i że za pomocą znanych demonstracyi udało się spłoszyć gości niemieckich z wystawy, dziś roni gorzkie łzy nad zmyślonym faktem, że „Rusów" galicyjskich, tworzących „więcej niż połowę" ludności kraju, całkiem usunięto od wystawy, którą nazywa „szyderstwem z chełpienia się „polskich szlachciców", że w Galicyi „Rus" a Polak są równi, że nie istnieje tam ucisk „Rusów" i że jest wymysłem, jakoby Polak, skarżący się na ucisk Moskala, deptał nogą po karku Rusa." Trudno w kilku wierszach wylać więcej żółci na „braci" Polaków, których dopiero przed kilku tygodniami te same *Narodni Listy* całym szeregiem artykułów, zaprawionych śmiesznemi wycieczkami przeciwko *Przeglądowi*, usiłowały pozyskać dla ruchu młodoczeskiego. Ale nie może to nas na przyszłość powstrzymać od uwag. Organ pp. Gregrów [illegible] ojcowie ruscy posyłali dzieci swe raczej do szkół średnich polskich lub niemieckich, niż do ruskich, urządzonych niby-to umyślnie tak, aby ruska młodzież została zwichnięta pod względem kultury. W Galicyi ta bezcelna insynuacya organu ruskiego zapewne wywołała raczej śmiech, niż oburzenie. Ale naiwny czytelnik *Narodnich Listów*, nieznający stosunków galicyjskich, tę niby-to „charakterystyczną" uwagę *Naroda* przyjmie jako nowy dowód przewrotności Polaków, którzy umyślnie szkoły ruskie urządzają tak, aby z nich wyszło pokolenie nieuczone i umysłowo niedołężne. W taki sposób *Narodni Listy* odwdzięczają się za nasze pielgrzymki na wystawę w Pradze i za szczerą radość, z którą spoglądaliśmy tam na postęp Czechów w ich pięknej stolicy! Dziękujemy za ich pielęgnowanie „bratrstwa słowiańskiego" z nami! Jeżeli coś jest „charakterystycznego", to tylko to, że pierwszy głos wrogi przeciwko naszej wystawie odezwał się w organie młodoczeskim.

Nagła śmierć sułtana marokańskiego Mulej-Hassana wywołała widmo zawikłań europejskich, takich, że w Madrycie i Berlinie obawiają się nawet orężnego starcia. Na obszernym łanie północnej Afryki są już tylko dwa państwa zupełnie niepodległe, na które jednak czyha chciwość europejskich mocarstw: po Abisynii sięgają Włochy, Anglia i Rosya, — a [illegible] Marokko zaś, [illegible] bardzo dawno Hiszpania, Francya i Anglia, ale los tego sułtaństwa nie jest także obojętny dla Włoch, Portugalii i Niemiec, albowiem tam mieszkają liczni poddani tych państw, a przez Marokko prowadzą drogi karawanowe, który daje tak wielkie zyski. Już z dla obrony tego obywatelstwa państwa trzymały w Tangerze i Fezie agencye polityczne. [illegible] podziale Marokka myślano już nieraz, ale przebiegły Mulej-Hassan umiał zawsze wyzyskać rywalizacye mocarstw europejskich i zachować całość swego państwa. Najzgodniej żył on z Hiszpanią, jako z za słabą do zaboru Marokka, ale z dość silną do skutecznego protestu przeciw zaborczości innych mocarstw. Ostatni zatarg, wywołany napadami Kabylów na hiszpańską kolonię Melillę, już groził upadkiem całego sułtaństwa, bo gdy marszałek Martinez-Campos zjawił się z dwudziesto-tysięczną armią na afrykańskim brzegu, wnet Francya zaczęła gromadzić wojsko w Algierze, Anglia zaś wysłała eskadrę pod Tanger. Ta perspektywa podziału sułtaństwa skłoniła Mulej-Hassana do ustępstw Hiszpanii, która ostatecznie przystała na mniejsze zyski, niż zrazu myślała osiągnąć, aby jeno nie dopuścić do podziału Marokka, bo wedle jej przekonania całe, nie zaś jakaś jego cząstka, powinno do niej należeć. Rywalizacye mocarstw europejskich podtrzymywały w tym kraju ciągły chaos, wieczną walkę różnych plemion ze sobą i z władzą sułtańską. Anglia dostarczała broni Kabylom, Francya — Tuatom, Niemcy sprzedawali karabiny dzikim plemionom, zamieszkującym góry Atlasu. Intrygi ciągle się krzyżowały, przeróżne agitacye niepokoiły ludność, na dworze sułtańskim wciąż się licytowały europejskie mocarstwa, przekupując dostojników, a wszystko to dlatego, aby Marokko było w stanie rozkładu i aby łatwo mogło być podzielone przy pierwszej sposobności. Nieszczęśliwy Mulej-Hassan nigdy nie zakosztował spokoju: albo ciągłe wyprawy wojenne dla poskromienia tych lub owych buntowników, albo przekonanych zdrajców sądził i ścinał. Otóż podczas takiej wyprawy militarnej na zbójów stepowych, którzy rozbijali karawany, nagle umarł Mulej-Hassan w obozie pod Casablanca. Wezyr jego wydawał rozkazy, gdy powracały go bóle, upadł i skonał. Jedni mówią, że był otruty, inni, że umarł on na dyzenteryę lub żółtą febrę, która w tamtych stronach zwykle się sroży w porze tej. Już też niespodziewany i zagadkowy zgon wzburzył podejrzliwą ludność, która bardzo ceniła dzielnego sułtana. Powstała pogłoska, że to Europejczycy zgładzili Muleja, więc w wielu miejscowościach lud zaczął przeciwko nim występować tak groźnie, iż jedni ze strachu uciekli, inni jęli wołać o pomoc i opiekę, a mocarstwa zaraz wysłały okręty do wszystkich miast nadmorskich, aby pod pozorem obrony swych poddanych wylądować, zagarnąć władzę i już pozostać. Hiszpania ekspedyuje korpus do Ceuty, Francya znowu gromadzi legiony cudzoziemskie na zachodniej granicy Algieru, Anglia przeznaczyła liczną eskadrę, która zarzuci kotwicę przed Tangerem. Na dobitek dwaj synowie zmarłego sułtana walczą ze sobą o dziedzictwo. Wojsko okrzyknęło sułtanem najmłodszego Abd-el-Azisa, którego ojciec bardzo lubił i nazywał swym spadkobiercą, ale jest to jeszcze szesnastoletni chłopak, więc zamiast niego rządzićby regencya, złożona ze stryja jego Sidi-el-Gharnita i prezesa ministrów Mohammed-el-Torres'a, — obu zwolenników Hiszpanii, a więc dostojników, na których Anglia i Francya patrzą podejrzliwie. Mohammed-el-Torres jest nawet podobno Hiszpanem, o czem wolno sądzić z jego nazwiska. Powiadają o nim, że młodzieńcem przybył do Marokko, stał się muzułmaninem, zdobył pierwsze w kraju stanowisko, ale nie zapomniał dawnej swej ojczyzny, o czem rzeczywiście świadczą jego czyny. Znowu brat zmarłego sułtana, książę Sidi-el-Gharnit uczył się w Hiszpanii, często odwiedza Madryt, gdzie wśród arystokracyi ma przyjaciół i w ogóle jest uważany za zhiszpanizowanego Araba, co się w Marokku uważa za rzecz dobrego tonu. Oczywiście Anglia i Francya nie chcą regencyi, złożonej z dwóch takich ludzi, a więc nie chcą, aby sułtanem był Abd-el-Azis. Hiszpański minister spraw zagranicznych, odbył naradę z ambasadorami Anglii i Francyi; jak ona wypadła, tego naturalnie nie ogłoszono, ale domyślać się można, że niezupełnie dobrze dla interesów hiszpańskich, skoro zaraz potem odbyło się posiedzenie rady stanu z udziałem marszałka Camposa, poczem wydano rozkaz, aby korpus andaluzyjski przygotował się do wymarszu na brzeg afrykański. Zdaje się, że Francya i Anglia popierają najstarszego syna zmarłego sułtana, księcia Mulej-Mahomeda, okrzykniętego już władzcą przez plemiona, zamieszkujące południową stronę Atlasu. W danej zatem chwili jest już dwóch sułtanów, a nie byłoby nic dziwnego, gdyby jeszcze czterej synowie zmarłego sułtana wystąpili z pretensyami, albowiem prawo następstwa na tronie nie jest w Marokku uregulowane. Dwóch walczących ze sobą sułtanów, — to już dobrze dla europejskich mocarstw, chciwych zaboru; będzie dla nich jeszcze lepiej, gdy do walki o berło stanie trzech, czterech, a najlepiej — jeśli wszyscy sześciu poczną państwo rozrywać. Gra dopiero się rozpoczęła, zaledwo tydzień minął od zgonu Hassana, a cztery dni od pierwszej wiadomości o tem w Europie, lecz akcya już się rozwinęła szeroko. Angielskie, francuskie, hiszpańskie i włoskie okręty wyruszyły na marokańskie wody, marszałek Campos odjeżdża z korpusem andaluzyjskim do Ceuty, cudzoziemskie legiony Francyi przygotowały się do okupacyi prowincyi Barbaru, gdzie ludność, porzuciwszy żniwa, poczęła się gromadzić w obozy, aby zapobiedz inwazyi, nawet Portugalia rości pretensyę do portu Mogador. Kiedy tak chciwość ogarnęła wszystkich, to łatwo stać się może chwila, w której „decydujący, acz ubolewania godny wypadek", jak lord Beaconsfield nazywał starcie nagromadzonych na jednym punkcie wrogich sił wojennych, przerwie targi dyplomatyczne.

## Z obrad komisyi prawniczej.

**Wiedeń** 12 czerwca.

Piątego b. m. zebrała się komisya parlamentarna celem obradowania nad przedłożeniem nowego procesu cywilnego. Proces dziś obowiązujący pochodzi jeszcze z roku 1774 i ogłoszony został za cesarza Józefa II patentem z dnia 1go maja 1781 dla wszystkich krajów przedlitawskich z wyjątkiem Galicyi, Bukowiny, Salcburgu, Istryi i Dalmacyi. Dla tych krajów i dla Tyrolu, zabranego przez Bawaryę, walczącą po stronie Napoleona przeciw Austryi, a zwróconego monarchii po upadku cesarza francuskiego, ogłoszono w latach 1796 do 1815 drugie wydanie procesu, który małe zawiera zmiany i poprawki i znany jest jako „Zachodnio-galicyjskie postępowanie sądowe." Od wieku więc w Austryi sądy posługują się przedawnioną na średniowiecznych formułkach opartą procedurą. Rozwój życia przemysłowego, powiększanie się ruchu, nadzwyczajne wzmożenie się klas niższych i ich spraw drobnych, nie znoszących traktowania pisemnego i ociężałego aparatu dowodowego, kosztującego nieraz o wiele drożej, niż suma sporna, zmusiły ustawodawców do złamania starych, zużytych form. Więc też już w roku 1819 wydano osobną ustawę (dekret nadworny z 23go września) o sporach małżeńskich, w r. 1845 ustawę o sporach sumarycznych (aż do 500 zł.), w r. 1849 o prowizoryach, w r. 1850 i 1859 o wekslowych sprawach, w r. 1855 o mandatach, w r. 1858 o kontraktach dzierżawnych, w r. 1873 o drobiazgowych sprawach (aż do 50 zł.) Nowele do starego procesu mnożyły się i mnożą wciąż, na przeprowadzenie jednolitej reformy procesu w duchu uproszczenia go i ułatwienia stronom spornym dochodzenia sprawiedliwości nie zdobył się jednak parlament tak samo, jak się zdobyć dotychczas nie mógł na ustawę karną.

A złożyły się na to dwie głównie okoliczności: raz trudność zgodzenia się różnych stronnictw parlamentarnych, pojmujących inaczej zadanie sądownictwa i środki przeprowadzenia sporu, na przedłożenia rządowe; — powtóre większa może jeszcze trudność dla rządu organizacyi nowej sądów, aby mogły sprawy rozstrzygać w postępowaniu ustnem i jawnem, co wymaga znacznego powiększenia liczby sędziów i co za tem idzie wielkich ofiar finansowych. Tak więc i przedłożenie z r. 1867 i nowo opracowany projekt procedury z r. 1876 i wznowiony ten sam projekt z r. 1881, nie doczekały się załatwienia, wyczekiwanego z upragnieniem przez szerokie warstwy ludności. Tymczasem nowele ustawowe mnożą się. Jest ich z każdym rokiem więcej, a tylko prawnik zawodowy może w obszernym rozejrzeć się materyale. Dla publiczności niefachowej, choć wykształconej, zrozumienie postępowania sądowego stało się niemal niemożebnością. Pierwszy warunek nowożytnego ustawodawstwa, „aby ono było łatwem do zrozumienia i przystępnem każdemu", nie istnieje więc dziś w Austryi. Komisya parlamentarna, która zebrała się do obrad nad przedłożeniem rządowem, głęboko jest przeświadczona o ważności swego zadania. Uchwaliła też zaraz na pierwszem posiedzeniu nie zatrzymywać się przy pojedyńczych paragrafach, ale obradować nad całymi rozdziałami i wnioski ważniejsze „zasadnicze" przekazać komitetowi redakcyjnemu, w skład którego weszli referenci pp. Baernreither, Eug. Abrahamowicz i Fanderlik, przewodniczący hr. Piniński i zastępca przewodniczącego Nitsche.

Z dotychczasowych obrad podnieść wypada rozprawę o adwokatach, o terminach sądowych i o języku sądowym, następnie (z części szczegółowej procesu) o wytoczeniu pozwu. Kwestya większego lub mniejszego uprzywilejowania adwokatów w prowadzeniu sporów nie od dziś zajmuje umysły. Znana jest próba pruskiego ministra sprawiedliwości w pierwszych dziesiątkach lat bieżącego stulecia, który, będąc wrogo usposobiony dla adwokatów, ograniczył agendy zastępców prawnych tak dalece, że pośrednictwo adwokatów stało się zupełnie zbytecznem. Stało się ono jednak tylko wedle litery prawa zbytecznem. Sądy nie mogły bowiem pokonać nawału pracy bez pomocy i ułatwienia w odnajdywaniu prawdy przez spierających się przeciwników. Adwokat ma bowiem zadanie uprościć spór, przytoczyć wszystko, co na obronę zastępowanej przezeń strony da się powiedzieć i poprzeć wywody ustawą. Że wyjątki się zdarzają, że niektórzy adwokaci mącą sprawę, zamiast ją wyświecać, to przecie nie może w niczem ujmy przynosić instytucyi adwokatów, uważanej już dziś przez wszystkich za niezbędną.

Komisya uznała też potrzebę zastępstwa przed sądem przez doradców prawnych w całej prawie dawniejszej mierze. Ustność i jawność postępowania okaże dopiero całą zdolność i wartość adwokatów. Żywioły nieliczne niezdarnych mataczy odpadną, a uczciwej pracy otwiera się droga szeroka. Ograniczono tylko o tyle agendy adwokatów, że w postępowaniu egzekucyjnem ich interwencya nie będzie niezbędną, apelacye i rekursy wnosić będą mogły strony same protokolarnie przed sądem i że adwokackim kandydatom po złożeniu egzaminu adwokackiego przysługiwać będzie prawo zastępowania stron.

W sprawie odraczania terminów, co jest znaną powszechnie wadą dzisiejszej procedury, uchwaliła komisya, że na przyszłość z bardzo tylko ważnych powodów, mogących przynieść niepowetowaną szkodę stronie, domagającej się odroczenia, wolno będzie odraczać rozprawę. Oczywiście zależy to wszystko od praktyki i od tego, jak sędzia będzie pojmował, co jest właściwie szkodą, nie dającą się naprawić i czy strona bez winy własnej odroczenia żądać musi.

Bardzo żywą dyskusyę wywołała kwestya języka, w którym stronom wolno będzie prowadzić rozprawy przed sądem. Posłowie zasiadający w komisyi nie otrzymali od swych klubów żadnych w tym kierunku wskazówek. Nie uchodziło zresztą przy obradach nad jedną ustawą, choćby bardzo ważną, rozstrzygać sporu przenikającego wszystkie gałęzie administracyi. Minister Schönborn oświadczył, że kwestya ta rozstrzygniętą być może tylko w ustawie wstępnej do procesu, albo w instrukcyi sądowej i że dziś obowiązujące prawo, wedle którego wolno stronom posługiwać się jednym z języków w kraju używanych (landesüblich), ma zostać i nadal w mocy. Oświadczenie to zadowolniło członków komisyi, a p. Nitsche mimo zastrzeżenia, że trwa przy poglądach swego stronnictwa na tę kwestyę, przyznał, że rząd koalicyjny domagać się musi odroczenia tych sporów. (Chodzi niektórym posłom niemieckim — jak wiadomo — o zaprowadzenie języka państwowego, tj. niemieckiego).

Ferye sądowe mają trwać sześć tygodni. W niedziele i święta Bożego Narodzenia niewolno żadną miarą sądowych odbywać rozpraw, w inne dni świąteczne termin odbyć się może tylko w takim razie, gdyby zwłoka okazała się niebezpieczną.

Wniesiony pozew może być zarzucony przez sąd na wypadek jakiejkolwiek niekompetencyi. Zarzuty inne, wykluczające dalsze prowadzenie sporu, muszą być wniesione już przy pierwszym terminie.

W terminach następnych wolno je podnosi tylko w tym razie, jeżeli strona udowodni, że ich wprzód znać nie mogła.

Postępowanie wstępne (jak np. zebranie dowodów) ma być ograniczone.

W ogóle z dotychczasowych rozpraw okazuje się, jak dalece uproszczonem, łatwiejszem i tańszem byłoby dochodzenie prawa wedle nowej procedury. Oby tylko obrady komisyi nie były znowu tylko jedną próbą więcej... daremną!

## Rada miasta Lwowa.

Lwów 15 czerwca.

P. prezydent Mochnacki, zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, uwiadomił Radę, iż arcyksiążę Karol Ludwik podczas swego pobytu we Lwowie wyraził się jak najkorzystniej o gminie, rozwoju miasta, które znał w swej młodości, jakoteż o czynnościach miejskiej reprezentacyi i o porządku, który podczas jego pobytu w mieście panował. Oświadczył także, iż o wszystkiem tem uwiadomi Najj. Pana. P. prezydent uważał za swój obowiązek podać to do wiadomości pp. radnych.

Rada przyjęła oświadczenie to do wiadomości.

Sekretarz p. radzca Lukas odczytał pismo dyrekcyi szkoły dla sług, zapraszające Radę na uroczyste zakończenie roku szkolnego, które odbędzie się w niedzielę dnia 21 bm. o godzinie 4-tej po południu, w szkole imienia Staszica.

R. ks. Mazurak zapytał p. prezydenta, czy mu wiadomo, iż tramwaj konny pobiera od Kasy oszczędności do koszar Ferdynanda opłatę za dwie sekcye, mimo, że według zawartej niedawno umowy, pobierać powinien za jedną sekcyę tylko.

P. prezydent przyrzekł na interpelacyę tę odpowiedzieć na jednem z następnych posiedzeń.

R. dr. Małachowski wniósł interpelacyę w sprawie tramwaju elektrycznego. Mówca nie chce się rozszerzać o wszystkich wypadkach, jakie zaszły na elektrycznej kolei, szeroko bowiem pisały o tem dzienniki. Służba kolei jest nadzwyczaj nieudolną, wozy złe, nie kursują regularnie, a wszystko to razem jest przyczyną nieszczęśliwych wypadków. W interesie mieszkańców miasta i osób, przybywających do Lwowa na wystawę, leży, aby te nieprawidłowości jak najprędzej usunięto. W dalszym ciągu uskarżał się mówca, że tłuczenie kamieni na ulicach Lwowa odbywa się w ten sposób, iż przechodnie odpadkami kamieni mogą być ranieni. Mówca zapytuje przeto, czy nie możnaby temu zapobiedz.

P. prezydent odpowiedział, że wszystkich dołoży starań i uczyni wszystko, co możebne, aby wszelkie nieprawidłowości usunąć. Przyznał p. prezydent, że tramwaj nie stosuje się do regulaminu, że służba źle wyćwiczona i że to jest przyczyną nieszczęśliwych wypadków. W końcu oświadczył p. prezydent, iż pod groźbą zatrzymania ruchu wezwał zarząd kolei, aby w przeciągu 8 dni usunął wszystkie nieprawidłowości, a do nadzoru nad tramwajem przeznaczył inżyniera magistratu p. Bruneka. Co się zaś tyczy tłuczenia kamienia na ulicach, to jest to wprawdzie niedogodnem, ale we wszystkich miastach tak samo się dzieje. Tłuczenie kamieni na innem miejscu i przewożenie ich na ulice, które mają być szutrowane, połączonem byłoby z wielkimi kosztami.

Takie samo wyjaśnienie w sprawie tłuczenia kamieni, dał p. delegat Michalski,

Z kolei przystąpiono do porządku dziennego. Pierwszym punktem porządku dziennego była prośba Towarzystwa tramwajowego o pozwolenie na ułożenie szyn i wybudowanie odnogi od ulicy Żółkiewskiej ku dworcowi na Podzamczu.

Zanim przystąpiono do dyskusyi nad tą sprawą, ks. kanonik Mazurak uczynił wniosek, aby sprawę tę odroczono do tego czasu, póki nie będzie załatwiona sprawa, którą mówca podniósł dziś w swej interpelacyi. Wniosek ten poparł dr. Goldmann.

R. dr. Maryański wyjaśnił, iż tramwaj konny ma prawo liczyć od Kasy Oszczędności do koszar Ferdynanda dwie sekcye. Do liczenia jednej sekcyi na tej przestrzeni

---

5)

# ŻABIAK

NOWELA

przez **O. Ludwika Colomę T. J.**

(Ciąg dalszy).

Żabiak skinął potakująco głową i chwiejnym krokiem udał się za staruszką, która zaprowadziła go do kancelaryi adwokata. Był to człowiek uprzejmy i litościwy; od pierwszego rzutu oka uderzyło go wzruszenie i urywane zapytania chłopca; odpowiedział jednak na nie, nie zdradzając żadnego wzruszenia.

Powiedział mu, że Cachana i Canijo zaplątani byli w okropną zbrodnię, popełnioną przed dwoma laty, w którą wchodziło morderstwo i grabież. Wytoczono im sprawę i dowiedziono winy, aczkolwiek ślepiec uparcie się jej wypierał, ale dowody były niezbite i skazano ich na śmierć. Dodał, że wyrok ma być wykonany za dwa dni, gdyż kat wcześniej nie może przybyć, a ponieważ znał uczciwość tego chłopca i szanował bardzo wdowę, której był oddawna klientem, powiedział mu, że jeżeli coś bliżej obchodzi go w tej sprawie, ofiaruje mu się za pośrednika, o ile tylko sięga jego możność.

Te serdeczne słowa przeważyły szalę heroicznych wysiłków, jakie czynił Żabiak, żeby się wydawać spokojnym; popatrzył na adwokata z nieopisanym wyrazem bólu i usunąwszy się na bliskie krzesło, zasłonił twarz rękami i wybuchnął płaczem.

Zacny adwokat zbliżył się do niego, pytając ze współczuciem o powód tych łez i Żabiak, ulegając nieprzepartej potrzebie zrzucenia z serca gniotącego je ciężaru boleści, opowiedział mu swe smutne dzieje.

Zasmucony i zdumiony adwokat napróżno starał się pocieszyć nieszczęśliwego chłopca. Ale on nic nie słyszał. Cały zatopiony w swem cierpieniu, wymawiał wyrazy bez związku, a w głębi duszy, wśród tysiąca gorzkich uczuć i niepewności, powtarzał sobie wciąż to pytanie: „Co czynić, o Boże! Co czynić?"

W tym stanie ducha opuścił dom adwokata i zaczął błąkać się po okolicy, oczekując, aby nie przerazić wdowy, zwykłej godziny powrotu od roboty.

O zmroku wszedł do maciarni. Consolacion siedziała w sklepie, robiąc pończochę i rozmawiając spokojnie z dwiema sąsiadkami; chłopak, pod pozorem silnego bólu głowy, poszedł natychmiast na górę, do izdebki, służącej mu za sypialnię i rzucił się w ubraniu na łóżko.

Zaczęła się wtedy dla niego ta *godzina próby*, godzina walki, której doskonały wzór zostawił nam Odkupiciel w Ogrodzie oliwnym; godzina cierpień, godzina postanowień, które czasem czynią z człowieka, stosownie do strony na jaką przechylą, bohatera i nikczemnika, męczennika lub odstępcę.

Próba biednego chłopca była okropna... Co czynić, Boże wielki, co czynić? — pytał się ciągle. Scierpieć, żeby wszyscy we wsi pokazywali go palcem, aby w uszach dźwięczało mu znowu zohydzone imię Cachany, żeby go nazywano ze wstrętem, z pogardą, a w najlepszym razie z pożałowaniem — *synem skazanej.*

Wszystka krew zakipiała w nim na tę myśl; skopał nogami łóżko, a ręce jego konwulsyjnie ścisnęły poduszkę, jak gdyby dławiąc już pierwsze gardło, z którego ta nazwa wyszła.

Co począć? Czy uciec ztąd gdzieś daleko, gdzie nikt nie znałby jego hańby — uciec, wyrzekając się swego uczciwego zajęcia, dobrobytu, miłości tej zacnej kobiety, która go kochała, jak syna, którą on kochał, jak matkę? Co za ból, co za gorycz, co za bezdenna rozpacz na myśl o samotności, o pustce, jakoby go wtedy otoczyła na tym świecie!...

Znużenie fizyczne i moralna apatya wzięły wreszcie górę i chłopak pozostał na łóżku nieruchomy, nic nie mówiąc, nic nie myśląc, patrząc z osłupieniem w mdłe światełko lampki, którą pobożna wdowa paliła zawsze w izdebce Żabiaka przed obrazkiem, przedstawiającym ukrzyżowanego Chrystusa i Boską królowę aniołów... *Matkę Skazanego*, przyjmującą u stóp krzyża dziedzictwo hańby w oczach świata, jakie Jej Syn zostawił.

Zwolna z piersi Żabiaka zaczęły wydobywać się konwulsyjne łkania, które zamieniły się w płacz rzewny, lecz spokojny, poczem wszystko ucichło i słychać było tylko skwierczenie dogasającej lampki.

Po niejakim czasie ktoś zbliżył się do drzwi ostrożnie i uchylił je pocichu.

— Kto tam? — krzyknął Żabiak, unosząc się na posłaniu.

— To ja, synku — odpowiedziała wdowa, wchodząc do izdebki z zapaloną świecą, której płomień osłaniała ręka.

A stawiając świecę na ziemię i zbliżając się do chłopca, zapytała:

— Cóż to, nie rozebrałeś się?

Ten usiadł na łóżku, patrzył w dół ze spuszczoną głową, nie odpowiadając ani słowa. Wdowa wtedy spostrzegła, że coś nadzwyczajnego się stało. Wzięła go za ręce — płonęły; dotknęła dłonią czoła — było, jak ogień.

— Gorączkę masz, mój chłopcze! — wykrzyknęła z przerażeniem.

Żabiak podniósł wtedy swą twarz zmienioną i z szorstką otwartością, właściwą dzieciom ludu, rzekł bez żadnego wstępu:

— Pojutrze „garrotują" moją matkę... i wuja Canijo!

Wdowa osłupiała, słysząc te słowa. Nie rzekła nic, siadła tylko z boku na łóżku, składając z przerażeniem dłonie. Żabiak powtórzył jej wszystko, czego się dowiedział, a ona nie przerywała mu, szepcząc tylko:

— Matko Pocieszenia! Święty Józefie! Co my poczniemy?

Żabiak zdawał się mieć gardło ściśnięte; wyrazy wychodziły zeń urywane, podobne do głuchych jęków.

— Ja — dodał wreszcie zwolna — pójdę jutro zobaczyć ją i zostanę przy niej dopóki... dopóki jej nie odprowadzą na cmentarz.

— Boże! co za szaleństwo!

— Szaleństwo?

— Tak, tak, mój synu! A tożby to było to samo, co zwichnąć sobie całe życie, a mnie serce na zawsze zakrwawić! Straciłbyś dobre imię! Jezus Marya! nie myśl o tem nawet.

— Więc czegóż się będziemy trzymać? — rzekł energicznie Żabiak. — Prawo jest prawem jednakiem dla wszystkich.

— Nie ma prawa na świecie, któreby do tego obowiązywało.

— Ależ, matko! — wykrzyknął chłopak, zrywając się i stając przed wdową. — Albożby co innego jest głosić przykazania, a co innego je wypełniać? Albóż nie uczyliście mnie sami, że czwartem przykazaniem boskiem jest czcić ojca swego i matkę swoją? A kiedyż — ciągnął dalej z całą szorstką energią swego charakteru — kiedy bardziej potrzebować będzie matka moja, aby ją uczcił jej syn, jeżeli nie w chwili, kiedy mają jej zadać śmierć z ręki sprawiedliwości, na środku publicznego placu?

Gdy tak mówił, pierś jego wezbrała gwałtownie i wypadł z niej jęk, jeden tylko, ale straszliwy, jak nagły wybuch całego wulkanu boleści.

Wdowa, słuchając go, cofnęła się trochę na łóżko, na którem siedziała i ze splecionemi dłońmi patrzyła na niego z rodzajem czci i uwielbienia, z jakiem pokorny katecheta poglądałby na bohaterstwo świętego męczennika. Była niemal przygnębiona własnem dziełem.

— Masz słuszność, synu mej duszy, masz słuszność — rzekła wreszcie, wstrząsając głową. — Powierzymy dom i dobytek opiece wuja Mateusza i jutro pójdziemy oboje, ale oboje razem... synu mój! (Dok. nast.)

będzie według umowy obowiązaną dopiero wtedy, gdy nastąpi nowy podział sekcyi na Żółkiewskiem, t. j., że od Kasy Oszczędności do rampy kolejowej liczyć się będzie jedną sekcyę, a od rampy kolejowej do rogatki druga sekcya. Podział ten dotąd nie nastąpił, więc tramwaj konny ma prawo pobierać opłaty według dawnej taryfy.

Takie same wyjaśnienia dawali pp. Szajer, dr. Strojnowski i dr. Loewenstein. Pp. ks. Mazurak, dr. Małachowski i Ciuchciński, byli odmiennego zapatrywania. Po skończeniu dyskusyi Rada przyjęła wniosek ks. kan. Mazuraka.

R. dr. Pisek przedłożył sprawozdanie, dotyczące kosztów poniesionych przez gminę w roku 1892 z powodu zarządzeń antiepidemicznych. Koszta te wyniosły 87.658 zł.

R. dr. Sieiski skarżył się, że barak epidemiczny, zbudowany na Janowskiem, nie odpowiada hygienicznym wymaganiom.

Rada powyższe wydatki zatwierdziła.

R. d. Mahl przedłożył sprawozdanie z wyniku obrad w sprawie kominiarskiej. Rada miejska 27 października 1892 r. uchwaliła na wniosek p. r. Jonasza zwołać ankietę, złożoną z członków Rady, członków korporacyi kominiarskiej i reprezentantów właścicieli realności i poruczyć jej uregulowanie sprawy taryfy kominiarskiej, oraz zbadanie licznych skarg, które ze wszech stron podnosiły się przeciw nadużyciom praktykowanym przez kominiarzy. Nadto miał Magistrat zawezwać dziennikami wszystkich właścicieli realności do przedłożenia komisyi rachunków kominiarskich na podstawie których możnaby było zbadać, o ile kominiarze pobierają wyższe opłaty od tych, które im uiszczano dawniej według starej taryfy. Ankieta odbyła kilka posiedzeń, zastanawiała się nad poruczoną jej sprawą, a wczoraj dr. Mahl, jako rezultat tych obrad przedstawił w imieniu sekcyi czwartej następujące wnioski: 1) liczbę kominiarzy we Lwowie powiększa się o 4, t. j. z 17 na 21, 2) zaprowadza się książeczki, wedle których tylko rzeczywiście wykonane roboty kominiarskie mają być wypłacane, a w końcu 3) poleca się Magistratowi, aby zażądał od kominiarzy pisemnego zobowiązania się, iż przy żądaniu opłat za czyszczenie kominów nie przekroczą dawnej taryfy wyżej, jak 10 do 20 procent.

R. p. Jonasz podniósł, iż magistrat nie wykonał uchwały Rady miejskiej z dnia 27 października 1892 r., a mianowicie nie wydał wcale odezwy do właścicieli realności o przedłożenie dawniejszych rachunków kominiarskich celem porównania ich z nowymi. W skutek tego mógł mowca komisyi przedstawić rachunki tylko niektórych właścicieli, którzy się do niego zgłosili. Jednemu z nich (doktorowi medycyny) który się żalił na ogromnie podwyższoną należytość, groził majster kominiarski, że jeżeli nie zapłaci natychmiast rachunku, to on podwyższy go jeszcze o 50 ct. Liczba kominiarzy zdaniem mowcy nie stoi w żadnym stosunku do wzrostu stolicy, gdyż magistrat nie wydaje koncesyi starym, długoletnim czeladnikom i werkführerom. Na 3.600 kamienic we Lwowie jest wszystkiego 17 kominiarzy (10 majstrów, 6 wdów i 1 opiekun) tak, że na jednego majstra przypada przeszło 210 domów. Według nowej taryfy kominiarz ma pobierać zapłatę za czyszczenie od wymiaru komina. Lecz któryż właściciel—pytał mowca— z wyjątkiem może architektów, zna dokładnie wymiar swoich kominów? Czując się wygórowanym rachunkiem, którego sam kontrolować nie może, pokrzywdzonym, do kogoż właściciel realności ma się udać po sprawiedliwy wymiar? Do korporacyi?! — Mimo szacunku i wiary w sprawiedliwość członków Zarządu korporacyi trudno przypuścić, aby skazał członka korporacyi dla właściciela realności cudzego rejonu, z którym się może w życiu już nie spotka, podczas gdy naraziłby sobie kolegę, który jutro mógłby być jego sędzią. Mowca zapytywał przełożonych korporacyi podczas obrad komisyjnych, czy od czasu zaprowadzenia nowej, droższej taryfy, wyższe mają dochody, na co ku ogólnemu zdziwieniu odpowiedział przełożony że nie.. a więc ani wilk syty, ani owca cała! Dlaczego żaden inny zawód nie posiada monopolu? Cóżby rzemieślnik, lekarz, adwokat lub bankier zapłacił rocznie do kasy miejskiej, gdyby mu *ex offo* oddano pewien okręg miasta bez konkurencyi?

Dlaczego mają właśnie właściciele realności pewnego okręgu być skazani na pertraktowanie z trójką kominiarzy, dla której może nie żywią sympatyi, do której nie mają może zaufania? Dlaczego ma się tylko ich krępować w swobodzie wybierania sobie odpowiedniego majstra? Chyba jest to nadzwyczajny dodatek do rozmaitych przyjemności podatkowych, egzekucyjnych i t. p. pod którymi właściciele realności upadają! W końcu zaproponował mówca, aby Rada po nieudałym eksperymencie ujemnym dla obydwóch stron wróciła do dawniejszego stanu rzeczy; i zażądał: 1) zniesienia monopolu a zaprowadzenia napowrót wolnej konkurencyi, 2) odpowiedniego powiększenia liczby majstrów kominiarskich w stosunku do wzrostu i rozszerzenia się miasta, 3) zaprowadzenia książeczek, wedle których tylko rzeczywiście uskutecznione roboty kominiarskie mają być płacane.

P. r. Getritz wystąpił w obronie kominiarzy i przemawiał przeciw wnioskom p. Jonasza. Przemawiał jeszcze raz p. Jonasz, który zbijał wywody p. Getritza i referent dr. Mahl. Mimo wyczerpania dyskusyi do głosowania nad tą sprawą, nie przyszło, gdyż okazał się brak kompletu. Na tem obrady zakończono.

# Z Izby sądowej.

*(Przeniewierstwa w krajowem biurze solnem).*

Wczorajsza popołudniowa rozprawa rozpoczęła się o godzinie 4-tej od przesłuchania świadka Motia Rumelta, handlarza soli w Magierowie. Dnia 16 bm. złożył on w biurze sprzedaży soli do rąk obwinionego kwotę 500 zł. tj. cenę pół wagonu soli, prosił jednak o wyasygnowanie mu całego wagonu. Na złożoną kwotę otrzymał pokwitowanie od obwinionego, nie wie tylko, dlaczego kwit opiewa na 495 zł. a nie na 500 zł. Obwiniony przyrzekł, że mu wyasygnuje cały wagon soli, nie uczynił jednak tego do dnia 24 stycznia br. w którym to dniu Rumelt powtórnie w jego biurze się zjawił. Wtedy polecił mu obwiniony złożyć resztę pieniędzy za cały wagon soli w kwocie 495 zł. do kasy krajowej, co on też uczynił, poczem mu obwiniony wyasygnował cały wagon, chociaż kasa krajowa tylko połowę ceny otrzymała. Kwota 500 zł. pozostała w rękach oskarżonego, do czego on się przyznaje.

Następny świadek członek Wydziału krajowego p. Tadeusz Romanowicz, liczący lat 51, zeznaje, iż obwinionego zna od r. 1891, gdy się zgłosił do niego i przedłożył mu swój projekt ukrajowienia soli, który miał zapobiedz samowolnemu podwyższaniu ceny soli przez przedsiębiorców, szczególniej w zimie. Projekt ten świadkowi się podobał; obwinionego jednak odesłał do dra Marchwickiego. Następnie dowiedział się świadek od dra Zgórskiego, że tworzy się we Lwowie gal. akc. Towarzystwo handlowe, które stosownie do projektu obwinionego chce w swe ręce ująć pośrednictwo sprzedaży w całym kraju. Tow. handlowe nie dostało od ministeryum na to zezwolenia, objął więc sprzedaż soli na siebie Wydział krajowy, do którego wszedł jako funkcyonaryusz obwiniony. Wydział kraj. przedstawił sejmowi odpowiedni wniosek, a sejm upoważnił Wydział do rozpoczęcia w tej sprawie rokowań z ministeryum skarbu. Świadek pojechał do Wiednia i rokował tam z szefem sekcyi Baumgartenem. Udział w tych naradach wziął także obwiniony. W prywatnej rozmowie p. Baumgarten powiedział świadkowi, że na obwinionego wpłynęło mnóstwo skarg i denuncyacyi, iż nadużywa swego stanowiska w Tow. handlowem, a mianowicie, że czyni rozmaite przyrzeczenia i każe sobie za nie płacić. Powróciwszy do Lwowa dowiedział się, że w prokuratoryi toczy się przeciw p. Kijańskiemu śledztwo. Oczekiwał więc wyniku jego, a denuncyacyom nie wierzył, bo nie miał żadnego na to dowodu, iż są prawdziwe. Z końcem grudnia przyszło zezwolenie od ministeryum na objęcie przez kraj sprzedaży soli. Świadek potrzebował Kijańskiego, gdyż wszędzie odzywano się o nim, że jest najlepszym fachowym znawcą spraw solnych. Bał się go jednak przyjąć przed ukończeniem śledztwa. Zasięgał więc o nim wiadomości, a usłyszawszy z ust bardzo poważnych dobre o nim świadectwo, przedstawił Wydziałowi kraj. wniosek na jego przyjęcie. Przedtem rozmówił się z nim, powiedział mu, że go przyjmie, ale niech pamięta, że gdyby zawiódł jego zaufanie i zbrukał tę tak piękną sprawę, to będzie miał w nim nie przełożonego, który go będzie sądził, ale wroga, który go będzie ścigał. Zaniepokoiło go potem to, gdy dowiedział się, iż Kijański gra na loteryę. Obwiniony jednak zapytany o to wyparł się tego. Gdy w końcu śledztwo przeciw obwinionemu w prokuratoryi zostało zaniechane, sprawa przyjęcia przyszła pod obrady Wydziału i Kijański został przyjęty.

Ze względu jednak na niezbyt pochlebne wieści krążące o nim nie zrobiono go szefem biura solnego, jak to miano zamiar uczynić z początku, lecz dodano mu kierownika w osobie inżyniera Wydziału p. Syroczyńskiego. Obwiniony był zatem tylko fachowym referentem. Nie miał charakteru urzędnika, lecz był tylko funkcyonaryuszem na wyjątkowych prawach. Można go było wydalić w każdej chwili za półrocznem wypowiedzeniem lub za zapłatą półrocznej pensyi. Nie podlegał przepisom emerytalnym, żona nie miała prawa do pensyi wdowiej. Z tego nie wynika jednakże, żeby przyszłość jego nie była zapewnioną, mógł bowiem mieć podwyższoną z czasem pensyę, miał zaś w razie pomyślnego rozwoju interesu solnego prócz pensyi otrzymać tantiemę od sprzedanej soli. Czynnością Kijańskiego jako referenta było przygotowywanie w porozumieniu ze świadkiem wniosków na posiedzenia komisyi solnej i dla Wydziału krajowego. Ze stronami znosił się obwiniony. Do niego także szły wszelkie sprawy po poprzedniem przejrzeniu ich przez p. Syroczyńskiego, jednak z początku p. Syroczyński dla wielu zajęć tej czynności nie wykonywał.

W dalszym ciągu rozprawy wczorajszej przesłuchano świadków pp. Syroczyńskiego, Zawadzkiego i Kamieńskiego urzędników biura solnego. Z wyjaśnień ich co do manipulacyi przy sprzedaży soli okazuje się, że z reguły nie mogła być wydawaną asygnata na sól bez poprzedniego uiszczenia za nią opłaty w kasie krajowej.

Mogło się to dziać tylko w tym razie, gdyby strona miała za wiedzą p. Romanowicza odpowiedni kredyt. Surowo również było zabronione przyjmowanie pieniędzy od stron, Kijański jednak przyjmował je i w całości lub w części zatrzymywał. Korzystał nawet z tego procederu, że pewnym zastępcom, ze względu na uniknięcie kosztów spedycyi, asygnowano czasami cały wagon soli, chociaż zamówienie opiewało na pół wagonu.

W sprzedaży soli magazynowej, o której wspomniano w akcie oskarżenia, Kijański z początku porozumiewał się z p. Romanowiczem co do minimalnej ceny sprzedaży. W czasie sejmu był p. Romanowicz tak zajęty, że nie miał czasu zajmować się biurem solnem, Kijański zatem skorzystał z tego i sprzedawał ową sól na własną rękę, a pobrane sumy do własnej schował kieszeni.

Zwierzchnicy bezpośredni Kijańskiego pp. Romanowicz i Syroczyński wyrażali się niezbyt pochlebnie o pilności obwinionego. Pod czas urzędowania Kijańskiego przychodziły do Wydziału kraj. różne doniesienia. P. Romanowicz uważał jednak je za bezpodstawne zarzuty, ukute przez tych, którym objęcie sprzedaży soli przez kraj było niedogodnem. Zresztą nie zważano na nic dlatego, że śledztwo przeciw Kijańskiemu wdrożone przez prokuratoryę zostało zaniechane. O godz. 8 wieczorem przerwał przewodniczący rozprawę.

* * *

Dziś dalszy ciąg rozprawy rozpoczął się o godzinie 9ej rano. Przesłuchiwano w dalszym ciągu p. Kamieńskiego, urzędnika biura solnego, który objaśniał manipulacyę biurową. On także zeznaje, iż według instrukcyi biurowej, nie wolno było w biurze przyjmować pieniędzy za sól. Obwiniony jednak pieniądze przyjmował chociaż p. Romanowicz zakazał mu pieniądze przyjmować.

Na zapytanie przewodniczącego, kto był upoważniony do podpisywania awiza kolejowego na sól, oświadcza świadek p. Romanowicz, iż tego instrukcya nie określała. Świadek przyznaje, iż było to wielkim błędem kontroli. Stało się to jednak dla tego, że Wydział krajowy posiada znakomity korpus urzędniczy, któremu wszelkie uznanie oddać się musi; wszyscy urzędnicy Wydziału cieszą się wielkiem zaufaniem i przez lat trzydzieści, odkąd Wydział krajowy urzęduje, nie popełniono w nim żadnego nadużycia. Ztąd też to pochodzi, że w instrukcyi nie przewidziano tego kto ma podpisywać awiza, bo nie przypuszczano, by kto z tego powodu popełnił jaki czyn nieprawy.

Z dalszych przesłuchań świadków pokazało się, że w biurze solnem panował wielki nieporządek, był zupełny brak kontroli, w księgach nie można było uwidocznić wszystkich rubryk i tak n. p. cyfry, ile każde zastępstwo było winnem za sól, notowano w księdze zamówień tylko w uwadze, bo osobnej rubryki na to nie było. Nadto miał oddział rachunkowy według instrukcyi co miesiąca robić rachunki, tego jednak nie czynił. Również spedytor p. Tuszyński miał przedstawiać rachunki swoje co miesiąca, lecz nie przedkładał ich, a biuro solne go do tego nie wzywało. Gdyby przepisy instrukcyi były ściśle przestrzegane i miesięczne rachunki były robione, to już po miesiącu byłyby wyszły na jaw przeniewierstwa obwinionego i suma przez niego przywłaszczona nie byłaby doszła do takiej wysokości.

Następnie odczytano wszystkie instrukcye biura solnego i kasy krajowej, oraz zeznanie świadka K. Leszczyńskiego, listonosza, który zeznał, iż obwiniony szukał go dnia 13 lutego. Obwiniony zaprzecza, żeby odebrał awizo 13 lutego, twierdzi, że to było 12. Przewodniczący zauważył, że dla sprawy jest to wszystko jedno, czy awizo to było odebrane 12 czy 13 lutego, ważnem jest tylko to, że obwiniony odebrał je po swej rozmowie z p. Romanowiczem, a więc już wówczas, gdy przeniewierstwa oskarżonego wyszły na jaw i gdy mógł się spodziewać, że będzie usunięty z urzędu.

Na uwagę tę obwiniony nie odpowiedział ani słowa.

W końcu przesłuchano szereg świadków, którzy zamawiali sól u obwinionego i na ręce jego składali pieniądze. Wszyscy zeznają zgodnie z aktem oskarżenia; zeznania ich nic nowego nie przyniosły. O godzinie 1 przerwano rozprawę, dalszy ciąg dziś po południu o godzinie 4.

# KRONIKA.

Lwów 15 czerwca.

**Mianowania.** Ministerstwo handlu zamianowało praktykantów pocztowych: Antoniego Faglio w Serajewie, Karola Pietrzykowskiego we Lwowie, Ignacego Karcza w Tarnopolu, Konstantego Krzemińskiego, Kornela Kluczyńskiego, Emila Wonscha i Jana Kosiulińskiego we Lwowie, Jana Muchowicza w Krakowie, Stanisława Arkusiewicza i Zdzisława Rodzynkiewicza we Lwowie, Fortunata Wachala w Krakowie, Łukasza Kurmanowicza i Hermana Weinsteina we Lwowie, Ignacego Balickiego w Stanisławowie, Seweryna Kulczyckiego i Juliana Gębarowicza we Lwowie, Stanisława Fedasza w Żółkwi i Mikołaja Kupskiego w Stanisławowie; dalej ekspedytorów pocztowych: Jana Laszkiewicza i Adolfa Fritschego we Lwowie, Jana Swaryczewskiego w Stanisławowie, Pejsacha Horowitza i Franciszka Haschkę we Lwowie asystentami pocztowymi, a dyrekcya poczt i telegrafów przeznaczyła: Weinsteina do Tarnopola, Kulczyckiego do Jasła i Gębarowicza do Sokala, pozostawiając resztę nowomianowanych asystentów w dotychczasowem miejscu służbowem.

**Rektorem** Uniwersytetu Jagiellońskiego na r. 1894/95 wybrany został profesor dr. Tadeusz Browicz. Zebrani na wykładzie anatomii patologicznej uczniowie medycyny urządzili onegdaj prof. Browiczowi piękną owacyę dla okazania mu swojej radości z jego wyboru.

**Ślub** księżniczki Ludwiki Radziwiłłówny z hr. Armandem de la Rochefoucauld, drugim synem księcia i księżnej de Dondeauville, odbył się w Paryżu dnia 9go b. m. W orszaku ślubnym znajdowała się królowa Izabella hiszpańska, wiele osób z arystokracyi francuskiej, a z Polaków tylko członkowie rodziny Radziwiłłów.

**Z trybunału administracyjnego.** W nocy z 25 na 26 czerwca 1889 spaliła się między godziną 12 a 3 gorzelnia p. G. w Nowosiółkach kardynalskich, wraz z magazynem, w którym się znajdował zapas wódki.

P. G. doniósł o tem natychmiast komisarzowi skarbowemu w Uhnowie i wysłał następnie pocztą z Rawy pismowe doniesienie do dyrekcyi powiatowej w Przemyślu z prośbą o odpisanie podatku od spalonej wódki.

Komisya wysłana na miejsce skonstatowała rzeczywiście, że gorzelnia i magazyn z wódką zgorzały do szczętu, mimo to władza skarbowa odmówiła odpisania przypisanego podatku od wódki, ponieważ ilość spalonej okowity nie da się dokładnie skonstatować, a głównie z tego powodu, że koperta, w której nadanem zostało doniesienie do władzy skarbowej w Przemyślu nosi stempel pocztowy z 27 czerwca, podczas gdy termin 24-godzinny, w którym wedle ustawy doniesienie o wypadku elementarnym powinno było nastąpić, upłynął już 26-go w nocy, a właściwie 27 o godz. 3 zrana.

Odmowna ta decyzya została zatwierdzoną w toku instancyi przez dyrekcyę skarbową we Lwowie. Ministerstwo skarbu zarządziło jeszcze dochodzenia co do chwili podania na pocztę doniesienia, ale mimo, że dochodzenia wypadły na korzyść rekurenta, gdyż dwaj przesłuchani świadkowie potwierdzili, iż byli obecni jak p. G. 26 po 5-tej list ten na pocztę oddał, a urzędnicy pocztowi w Rawie przyznali, że nie jest wykluczonem, aby list podany na pocztę 26 czerwca po godzinach urzędowych, skoro już 26 nie odszedł, nie mógł nosić stampilii z 27-go — zatwierdziło ministerstwo odmowną decyzyę, uważając stampilię pocztową z 27 za jedynie rozstrzygającą.

Wskutek wniesionego w tej sprawie zażalenia do trybunału administracyjnego, odbyła się 12 b. m. rozprawa przed trybunałem pod przewodnictwem JE. br. Lemayera, na której imieniem żałującego się stanął adwokat wiedeński dr. Edmund Kornfeld.

Po przeprowadzonej rozprawie zniósł trybunał zgodnie z wywodami zażalenia uchwałę ministerstwa i orzekł, że doniesienie do dyrekcyi nastąpiło na czas wobec tego, że 24 godzinny termin do podania tego doniesienia na pocztę kończy się 27 choćby o godzinie 3 z rana, koperta nosząca stampilię z 27 nie dowodzi zatem, że doniesienie zostało za późno podanem, z drugiej zaś strony przez świadków zostało udowodnionem, że rekurent podanie to wniósł już 26 na pocztę i że nie jest wykluczonem, aby podanie oddane na pocztę 26 po godzinach urzędowych otrzymało stampilię z 27.

Co do ilości spalonej wódki, to skonstatowanie tego ubytku przedstawia się jako czynność czysto rachunkowa, gdyż nie ma najmniejszej podstawy do przypuszczenia, że p. G. przed pożarem okowitę nielegalnie wywiózł.

**Zwiedzenie kopalń wielickich**, z którego czysty dochód przeznacza się na budowę domu akademickiego w Krakowie, odbędzie się w piątek 29-go czerwca, t. j. w dzień św. Piotra i Pawła. W tym celu będzie kopalnia rzęsiście oświetloną, a nadto urozmaicą pobyt w niej ognie sztuczne i jazda piekielna. W tym dniu tylko 400 osób w dwóch oddziałach po 200 osób kopalnię zwiedzić może. Biletów nabyć można wyłącznie w księgarni S. A. Krzyżanowskiego i kawiarni Piotra Porzyckiego w Krakowie oraz w Wieliczce przy kasie. Cena biletu dla jednej osoby 2 zł. 50 ct. bez zjazdu i wyjazdu machiną parową. Bilet dla jednej osoby ze zjazdem i wyjazdem machiną parową 2 zł. 80 ct. Z przesyłką pocztową o 20 ct. więcej. Wejście i zjazd do kopalni odbywa się o godz. $1^{1}/_{2}$ i 2 po południu. Cena jazdy omnibusem z dworca kolei w Wieliczce do szybu „Rudolfa“ albo z powrotem 20 ct. — Również odchodzą omnibusy z Wieliczki do Krakowa o godz. 4, 6, 8 i 10 wieczorem. Pociąg osobowy odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godz. 12 w południe, a z Wieliczki do Krakowa o godz. 6 min. 10 wieczorem.

**O sztuce.** Tak brzmi tytuł prelekcyi, którą wczoraj wygłosił w Czytelni katolickiej ks. prof. Eustachy Skrochowski. Szanowny prelegent, który jest bez kwestyi pierwszorzędnym znawcą omawianego przez siebie przedmiotu, poświęcił tę pogadankę charakterystyce dzieł sztuki, pomieszczonych na wystawie, ponieważ jednak brak czasu stanął na przeszkodzie dokładnemu omówieniu całego, zbyt obszernego przedmiotu, poprzestał więc tylko na samym pałacu sztuki i na pobieżnej wzmiance o panoramie. To, co nagromadził w swoich dwudziestu trzech salonach i salonikach pałac sztuki, przedstawia się tak imponująco, że kto wie, czy nawet pierwszorzędne wystawy jak paryska, monachijska i wiedeńska przewyższają dziś lwowską. Jednakże w stosunku do liczby malarzy polskich, rozrzuconych za granicą po rozmaitych ogniskach sztuki, nie jest wystawa obesłaną tak jakby być mogła. Brakuje zupełnie kilku znakomitych imion. Tu winy szukajmy w nieustającem kosmopolityzowaniu się sztuki i artystów. Poświęcając każdemu z wybitnych obrazów kilka uwag, przeszedł ks. profesor obydwa oddziały wystawy: oddział malarzy współczesnych, w którym zatrzymał się dłużej przy utworach Gierymskiego („Żydzi modlący się nad Wisłą), Stachiewicza („Legenda o Matce Boskiej“), Fałata itp. oraz oddział retrospektywny, gdzie zwrócił baczną uwagę na obrazy dwóch nieocenionych należycie artystów Chlebowskiego i Michałowskiego. O panoramie powiedział ks. prof. kilka słów, zwracając oczywiście główną uwagę na świetną perspektywę i pejzaż tego obrazu.

**Ceny na wystawie.** W sprawie tej otrzymujemy następujące pismo: „Dodać i ja ze swej strony muszę, żem u Szolca, cukiernika z Przemyśla, na wystawie płacił za filiżankę czekolady 60 ct. za porcyę kawy 50 ct., za szklankę herbaty 20 ct., za jedno ciastko 10 ct., a za jeden płatek cytryny 10 ct.!!!“

**Bal panieński.** Jutro wieczorem zabrzmi po kilkumiesięcznych wakacyach sala kasyna miejskiego życiem, jakie wnoszą ze sobą młode, ochocze żywioły. Komitet z hrabianką Wandą Badenianką na czele, zbierze zatem już jutro plony, mające zasilić kasę kolonii wakacyjnych. Zbyteczną więc jest rzeczą zapewniać, iż bal ten będzie i urozmaicony i wesoły i elegancki; każdy mający chęć takiej użyć zabawy, podąży jutro, w sobotę, na Akademicką ulicę, aby w oświetleniu różnobarwnych lamp elektrycznych przyjrzeć się pięknemu urządzeniu sali i usłyszeć dzielną kapelę Rolla!

**„Sokół“ w Jaworowie** urządza d. 17 czerwca w niedzielę wycieczkę do Szkła. W program wycieczki wchodzą zabawy towarzyskie w parku zakładowym, a wieczorem zabawa z tańcami w sali zakładowej.

**Jeden z ostatnich weteranów.** Piszą nam z Dobromila: „Przed kilku tygodniami donieśliście o zgonie jednego z ostatnich weteranów wojsk polskich z r. 1830—31 ś. p. Joachima Grzymały Piątkowskiego, który zmarł w Pietnicach i pochowany został na cmentarzu w Dobromilu. Była to postać niezwykła, charakter, jakich dzisiaj nie wiele spotkać można; cichy i skromny w całem życiu, pracowity i oszczędny aż do podziwu, był żywym przykładem, jak każdy prawy Polak służyć powinien Bogu i ojczyźnie; dlatego godzi się choć krótkiem wspomnieniem uczcić pamięć tego patryoty, który bez rozrzewnienia nigdy o ojczyźnie nawet wspomnieć nie mógł. Urodzony na Wołyniu w powiecie dubieńskim w r. 1809 na pierwszą wieść o listopadowej rewolucyi w Warszawie pospieszył na pole walki, gdzie pod pułkownikiem Różyckim i jenerałem Dwernickim brał udział we wszystkich ważniejszych bitwach, odznaczając się zawsze osobistą dzielnością, zimną krwią i przytomnością umysłu, za co też odznaczony został krzyżem waleczności „Virtuti militari“. Po upadku powstania listopadowego schronił się wraz z wielu innymi do Galicyi, a będąc pozbawionym rodziny i majątku, nie przebierając, jął się zaraz pracy, aby nie być ciężarem dobroczynności prywatnej lub ofiarności publicznej i chlubił się też tem zawsze, że nigdy najskromniejszego nawet nie przyjął datku, lecz owszem nieraz jeszcze swym niewielkim zarobkiem podzielił się z niejednym będącym w potrzebie kolegą. Skromny i łatwy w obejściu, szczery i otwarty w obcowaniu z innymi, działał zawsze jak duch zgody i miłości, łagodząc nieraz ciężkie waśnie i nieporozumienia wśród kolegów i znajomych, czem zdobył sobie wkrótce miłość i szacunek wszystkich, z kim się zetknął, a szlachetny pod każdym względem, zaszczycał się przyjaźnią najpierwszych domów ziemi sanockiej, stawszy się poniekąd członkiem wielkiej rodziny szlachty sanockiej. Przytem ani na chwilę nie spoczął w służbie sprawy narodowej. Uczestniczył we wszystkich ówczesnych pamiętnych wypadkach politycznych naszego kraju, zwłaszcza w roku 1846 i 1848, przez co ściągnął na siebie baczne oko władz rządowych, co też było powodem, że jako emigrant po dwakroć musiał uchodzić za granicę kraju. Czasu tego tułaczki wśród obcych jednak bynajmniej nie zmarnował, zwiedził prawie wszystkie kraje zachodniej Europy, dłuższy czas przebywał w Strassburgu, Paryżu i Brukseli, brał żywy udział w pracach i naradach emigracyi polskiej we Francyi, a w wolnych chwilach badał urządzenia i stosunki społeczne, zwiedzał wzorowe gospodarstwa rolne, ażeby wszystko, co gdzie widział dobrego i pożytecznego, przeszczepić na grunt ojczysty. Wreszcie wiedziony tęsknotą za krajem, po kilku latach wygnania, powrócił po raz trzeci do Galicyi, za wstawieniem się znakomitych swych przyjaciół uzyskał obywatelstwo austryackie, nabył kawał ziemi na własność, a przyszedłszy z wiekiem i doświadczeniem do przekonania, że Polska nie orężem, lecz pracą organiczną i społeczną z upadku powstać może, poświęcił się cały pracy nad dobrobytem i oświatą ludu, wśród którego osiadł. Wzorowe jego gospodarstwo w Pietnicach nagrodzone medalem zasługi, dyplomem honorowym i nagrodą pieniężną przez Towarzystwo gospodarskie, było szkołą dla całej okolicy, jak na roli pracować należy, aby ta praca odpowiednie przyniosła pożytki. A że to nie była czcza tylko teorya lub próżne doświadczenia, dowiódł, dorobiwszy się w czasach, które powszechnie ciężkiemi nazywają, znacznego, jak na to, że zaczął prawie z niczem, majątku — i nigdy też na ciężkie czasy nie narzekał. Pełen inicyatywy i wytrwałości, wspólnie z ludźmi dobrej woli, których zawsze ciepłem słowem i dobrym przykładem do czynu powołać umiał, zorganizował w Dobromilu straż ogniową ochotniczą. Aby skuteczniej walczyć z lichwą żydowską, założył Towarzystwo zaliczkowe w Dobromilu, które za jego współdziałaniem jako przewodniczącego rady nadzorczej a następnie dyrektora, świetnie się rozwinęło, z wielkim dla całego powiatu pożytkiem. Widząc skuteczną i zbawienną działalność Kółek rolniczych, wsparł przed kilku laty Kółko rolnicze w Dobromilu kwotą 500 zł wyrażając życzenie, żeby też wszyscy, którzy mogą, poszli za jego przykładem, a nie byłoby wówczas mowy i potrzeby pisania o nędzy w Galicyi. Weredyk niesłychany, umiał zawsze i wszędzie każdemu prawdę powiedzieć, złe skarcić, ująć się za krzywdą słabszego, a dobre pochwalić, czem zjednał sobie niezwykły szacunek i powagę wśród koła znajomych. Obdarzony rzadką pamięcią, bystrością i trafnością sądu, przykuwał godzinami do siebie słuchaczy opowiadaniami o wypadkach wojennych i późniejszych dziejach naszego kraju, lub o zdarzeniach z własnego życia, tak, że z żalem przychodziło przerywać te opowiadania, bo wiele ten człowiek widział, wiele przeszedł, wiele doświadczył i wiele mógł nauczyć. Polak z krwi i kości nie znał różnicy między Polakami a Rusinami, wszyscy mu byli zarówno braćmi, to też pogrzeb jego wyglądał, jakby chowano jakiego wielkiego patryotę ruskiego, tyle tam zebrało się duchowieństwa i ludu ruskiego. Dla swych podwładnych i włościan był surowym, ale sprawiedliwym, chętnie każdemu pośpieszył na ratunek, czy to z pierwszą pomocą w wypadku nagłej choroby, czy z pomocą materyalną w potrzebie, czy to wreszcie radą i osobistem wstawieniem się przeciw niesłusznej napaści lub krzywdzie, i widać, że posiadł miłość tych maluczkich, którzy nie zważając, że to pan i lach, tłumnie z procesyami w szatach świątecznych pośpieszyli oddać mu ostatnią posługę, a wśród tego tłumu ciągle można było słyszeć głosy z za łez: „dobryj buw pan; takoho pana daleko ne znajde“. Czerstwość zdrowia i zupełną przytomność i bystrość umysłu zachował aż do końca życia i do ostatka też pomimo bardzo podeszłego wieku, zajmował się gorąco sprawami Kółka rolniczego i Kasy zaliczkowej w Dobromilu, zdawszy gospodarstwo rolne na dzieci. Aby uwiecznić dobre stosunki, jakie go łączyły z Rusinami, pozostawił legata na cerkiew w Pietnicach 500 zł, na cerkiew w Tarnawie 500 zł. i na sprawienie dzwonów do kościoła w Dobromilu 1000 zł. Przeziębiwszy się, nabawił się śmiertelnej choroby, z której się już nie podniósł, a błogosławiąc zebrane w koło siebie dzieci i wnuki, ze słowami na ustach: „Kochajcie się, służcie Bogu i Ojczyźnie, jak ja służyłem całe życie“, z zupełnym spokojem i swobodą oddał Panu ducha. Działalność całego żywota tego cichego patryoty, jest żywym przykładem, co przy dobrej woli, wytrwałości, pracy i oszczędności jednostka zdziałać może: był wzorowym katolikiem, Polakiem, obywatelem, mężem i ojcem rodziny, za co niech będzie cześć jego pamięci, a ci co go znali i z nim się stykali, długo o nim z żalem wspominać będą i swoim dzieciom i wnukom opowiadać, tak, że pamięć jego rychło nie zaginie.

**Okropny język magistratu lwowskiego.** Z miasta nadesłano nam jeden egzemplarz plakatu, wydanego przez magistrat i zawiadamiającego publiczność o otwarciu ruchu na kolei elektrycznej. Na plakacie tym, osoba, wysyłająca go, podkreśliła wszystkie błędy, popełnione przeciw pisowni, gramatyce, duchowi języka, logice itp. Ponieważ niepodobna wszystkich tu cytować, zadowalniamy się przytoczeniem kilku na próbę. Plakat ogłasza, że „kolej elektryczna zostaje oddaną do użytku publicznego z dniem 31 maja, w którym dniu rozpocznie się ruch regularny tejże kolei“. Więc jedna i ta sama rzecz niepotrzebnie dwa razy powiedziana, bo skoro „kolej zostaje oddaną do użytku publicznego“, to oczywiście że musi się tem samem „rozpocząć ruch regularny“. Nie mówi się „pojedynczy wagon“, tylko poprostu „wagon“, nie ma bowiem wagonów podwójnych, przynajmniej w tym wypadku, tylko jeden wagon, dwa wagony, itd. Dowiadujemy się dalej z plakatu, że „kolej elektryczna ma zawsze jechać lewym torem“, tak jakgdyby kolej, przez którą rozumie się tor kolejowy, mogła jechać, oraz, że „*w porze ciemnej* ma każdy wagon elektryczny u góry dwie latarnie“. Potem ostrzega plakat, iż „*dla bezpiecznego ustąpienia* z toru przed nadchodzącym wozem elektrycznym, *należy się oddalić* na bok od szyny przynajmniej jeden metr, czyli na krok długi“. W innem miejscu czytamy, że „publiczność zbliżająca się do szlaków kolei elektrycznej, czy to pieszo czy powozem, czy też *wierzchem konno*, powinna uważać na sygnały“. Ze zdania tego dowiadujemy się dwóch rzeczy, że publiczność może jeździć na koniu, i że magistrat lwowski nie wie, iż wyrazy „wierzchem“ i „konno“ są synonimami. Natomiast pomiędzy wyrazami „przestanek“ a „przystanek“ nie robi magistrat żadnej różnicy i używa słowa „przestanek“ zupełnie niewłaściwie, gdyż oznacza ono tylko miejsce, na którem tramwaj przestaje już zupełnie kursować. Stylistyka plakatu jest podobną jak gramatyka i pisownia. Czytamy mianowicie, że wozy mają się zatrzymywać „przy zdybaniu się z pochodem pogrzebowym albo uroczystym lub wogóle licznym publicznym“. Trudno cytować wszystkie dowody, jak magistrat nasz umie pięknie po polsku. Jest bowiem tych dowodów siedemdziesiąt.

**Wygody elektryczne.** Policya lwowska wystąpiła energicznie przeciw przepełnianiu wozów tramwaju elektrycznego, przeciw czemu nicby mieć nie można, gdyby to nie było połączonem z przykrościami dla publiczności. Bo skoro dzięki nieudolności zarządu tramwaju elektrycznego muszą czekać ludzie na wóz pół godziny albo i więcej, dziwić się nie można, że z niecierpliwością zapełnią nadmiernie jeden wagon, jaki się pokaże, a trudno żądać od każdego wsiadającego, aby wpierw liczył wszystkie osoby, które się już znajdują w tramwaju. Tymczasem policya przepełniony wóz zatrzymuje a znalazłszy więcej niż 32 osób, wszystkim ponad tę liczbę każe wysiadać. I tak zdarza się, że ktoś całkiem niewinny, taki, co jeden z pierwszych zajął miejsce w wagonie, zostaje wyrzucony, a nadto służba stosuje przytem ciekawą metodę i pieniędzy za zapłacony bilet nie zwraca. Podobnie zdarzyło się już kilka razy, a także wczoraj o godzinie 9-tej wieczorem przed wystawą. W sprawie takiej manipulacyi piszą nam z miasta: „W Niemczech, np. w Monachium i Berlinie, policya trzyma się odmiennego, wygodniejszego dla publiczności systemu: „Konstabl, czyli nasz stójkowy, gdy tylko dostrzeże, że w wagonie tramwaju znajduje się jedna osoba więcej, opuszcza swe stanowisko, wchodzi do wagonu i mówi konduktorowi: „*Sie haben 1 Pasagier mehr und zahlen 5 Mark*“, zapisuje sobie numer wozu i wychodzi, ale nieszczęśliwego pasażera nikt nie wyrzuca i to się nazywa porządek.“

*Jeden z pasażerów.*

**Z Karlsbadu** piszą: Wrażenia, któremi pragnąłbym się z wami podzielić, cisną mi się pod pióro, lecz wybór w nich bardzo trudny, bo rzeczywiście tyle się tu widzi objawów życia społecznego i przemysłowego, wręcz odmiennych od naszych, że należy pomiędzy niemi oględnie wybierać. Cały bardzo ożywiony ruch tutejszy, którym miasto wre i kipi od wczesnego świtu do godziny 9-tej wieczorem, skierowany jest jedynie do uprzyjemnienia życia licznych bardzo kuracyuszów, szukających ulgi u tutejszych źródeł i kąpieli z zachowaniem wszelkich możliwych wygód. Kto się więc chce dobrze zabawić, naturalnie, „kurmässig“, jak tu powiadają, ma szerokie pole ku temu, bo może słuchać różnego rodzaju pierwszorzędnych orkiestrowych muzyk, bywać na doskonałych przedstawieniach te-

strainych, złożonych z operetek i wesołych wiedeńskich komedyjek, na łżejszych widowiskach w tutejszym Théatre de Variété, a nawet dwa razy na tydzień porządnie się wytańczyć w obszernej sali kursalu; szczególnie zaś każdy rozkoszować się może uroczymi spacerami po ślicznie urządzonych i utrzymanych tutejszych ogrodach i parkach i dalszemi trochę ekskursyami w góry, któremi cały Karlsbad ze wszech stron jest otoczony.

Natura pod tym względem nie jest dla niego macochą, a przeciwnie hojnie go uposażyła, bo widoki nad rzeką Eger i mniejszą górzystą rzeczką Teplą, przepływającą z szumem przez środek miasta, są rzeczywiście cudowne; gdy do was piszę, mruczy ona tuż pod memi oknami. Nie są to owe wielkie krajobrazy alpejskie, lub nawet widoki naszych Karpat, wspaniałe, lecz zarazem trochę dzikie i groźne; góry tutejsze są niższe, bardziej uśmiechnięte, okryte cudną zielonością lasów sosnowych i liściastych, otwierających w wielu miejscach szerokie widoki na płaszczyzny, położone za rzeką Eger, ku Franzensbadowi i ku granicy saskiej, bardzo tu niedalekiej, lecz rzeczywiście podziwiać należy troskliwość i dbałość, z jaką ludzie na każdym kroku tę naturę tu wymuskali.

Cały Karlsbad literalnie tonie wśród kwitnących kasztanów, bzów i innych kwieci. Śliczny miejscowy Stadtpark, obok najbardziej uczęszczanego źródła Mühlbrunnu, partery kwiatowe przy zakładzie hotelowym Braci Pupp i wszelkie inne ogrody podmiejskie, których trudno tu wyliczyć, zadziwiają mię starannością swego utrzymania. Jakie tu aksamitne trawniki, jakie dywany kwiatowe, jakie kłęby kwitnących roślin, z jaką starannością każde drzewko, każda dróżyna, każda ścieżka w górach utrzymana, — wierzajcie mi, że my nie możemy mieć o tem nawet przybliżonego pojęcia, bo tu cała ludność miejscowa, cała publiczność gości kąpielowych stoi na straży dobrze zrozumiałego społecznego porządku. U nas potrzebaby utrzymywać zastępy strażników dla ochrony tak nadzwyczaj rozległych miejsc spacerowych; tu nikt jednej gałązki nie złamie, żadnego kwiatu nie zerwie, rozumiejąc bardzo dobrze, że wszystko to poniekąd stanowi własność publiczną.

Zapatrując się jednak trochę poważniej na życie i nie szukając tych płonnych rozrywek, przekonałem się, że oddając się systematycznej kuracyi, można się jednak wiele tu nauczyć. Warto np. zwiedzić liczne tutejsze fabryki porcelany, jak np. w Pirkenhammer, Fischerl, i wiele innych w okolicy, równie jak i huty szklane, któremi całe Czechy się sławią. W oznaczonych godzinach wygodne omnibusy dowożą do tych miejscowości i bez wielkiego kosztu można się tam dostać i na miejscu dobrze się posilić w miejscowych tamtejszych restauracyach, w których nieodmiennie podają śliczne i świeże pstrągi. Wszędzie bardzo uprzejmie oprowadzają gości, są nawet osobni przewodnicy do wytłumaczenia przebiegu całej fabrykacyi. Malowidła na porcelanie są zadziwiające; pracują tu prawdziwi artyści, których malowidła wystawione są w składach, ślicznie urządzonych. Podobno bogato ozdobne serwisy cenią się na setki i tysiące guldenów, lecz wogóle ceny porcelany są nizkie. Kompletny stołowy serwis na 12 osób, ładnie ozdobiony z salaterkami, półmiskami, kompotyerkami, solniczkami etc. etc. na miejscu nabyć już można, począwszy od ceny 22 złr.

Wyroby szklane prześliczne i bardzo różnorodne, począwszy od najcieńszego szkła tak zwanego muślinowego, do grubych szlifowanych serwisów w graniaste kostki, na dawny wzór angielski. Rozróżnić tu jednak należy szkło oszlifowane od ręki, tak zwane Schlifglas, od szkła wylewanego, zwanego w handlu Gussglas; drugie tańsze od pierwszego o dwa i trzy razy. Lecz nie trzeba być nawet znawcą, aby jedno od drugiego odróżnić. Od lat kilku zauważyłem niekorzystny zwrot w fabrykacyi szkła pod względem estetycznym, wszystkie tutejsze składy zapełnione są pięknem szkłem doskonałego gatunku, o ładnych bardzo formach, lecz haniebnie malowanem na kolorowo, lub suto złoconem. Ma to naśladować staro-niemieckie formy, tak zwane „Alt-deutsch". Na okazywane im zdziwienie odpowiadali mi sami fabrykanci, przyznając się, że to nie jest bardzo piękne, lecz, że się wszakże doskonale popłaca przez Amerykanów, którzy za krocie takie szklane wyrob corocznie zakupują, a powiadają oni bardzo słusznie, że z takimi Amerykanami, chociażby gustu nie mieli, liczyć się należy, bo doskonale płacą w gotówce ślicznemi brzęczącemi dolarami.

Zwiedzałem tu również ogromny browar piwny Webera, położony na przedmieściu, za stacyą kolei. Produkuje on corocznie z górą półtrzecia miliona hektolitrów piwa, wypijanego na miejscu i w najbliższej okolicy, bo pamiętać należy, że Czesi, prawie jak Bawarzy, zaliczają się do głównych piwoszów świata. Wielki ten browar posługuje się ogromnemi maszynami parowemi i daje zajęcie przeszło 300 ludziom.

Z drobnego przemysłu odznacza się tu szewstwo, bo obuwie karlsbadzkie jest nieschodzone, i rękawicznictwo, oraz wyrób małych przedmiotów pamiątkowych z miejscowych źródłowych kamieni, t. zw. *Sprudelstein*.

Trudno tu przemilczeć o artyście w swoim rodzaju, stolarzu deseniście H. Haberkornie, mającym swą pracownię we wsi Pirkenhammer o pół godziny od miasta, a swój własny skład przy końcu „Alte Wiese" w hotelu braci Pupp. Przygotowuje on przeważnie przez zimę swoje śliczne wyroby, zajmując tylko siedmiu robotników, z których każdy jest prawdziwym artystą, i doprowadzając — jak mi to sam opowiadał — swój roczny obrót od 20.000 do 30.000 zł. Trudno nie podziwiać tych wszystkich artystycznych przedmiotów najstaranniej i najpracowiciej wykończonych z drewnianej różnokolorowej mozaiki, oraz szkatułek wszelkiego rodzaju i wielkości, w dawnym rodzaju *Boule* z inkrustacyami ze słoniowej kości, mosiądzu i bronzu. Najbardziej zajęły mnie u Haberkorna przeróżne rodzaje drzewa, przez niego używane, a pochodzące z najodleglejszych części świata, które mi staruszek najuprzejmiej pokazywał. I tak widziałem u niego różnego rodzaju palmy z najpiękniejszem deseniem i fladrem, jak np. Blumenpalme z Meksyku, Hermelinpalme z wysp Sandwich, Kaiserpalme z Brazylii, wężowe drzewo, (ciężkie jak ołów) z wysp malajskich i Surinamu, drzewo kokosowe z Indyi wschodnich, drzewo różane *[bois de rose]* z Bahii (Stanów brazylijskich), drzewo tamirinowe z Madagaskaru, fijołkowe z cudnym zapachem z wysp Sundy itp, jedne piękniejsze od drugich. Z przyjemnością przypatrywałem się tym prawdziwie artystycznym i wysoce gustownym wyrobom nadzwyczaj sumiennie wykonanym. *J. D. K.*

**Powódź.** Rzeki: Dniestr, Bystrzyca i Jasiółka wskutek ciągłych słot wystąpiły z brzegów, zrządzając w wielu miejscach znaczne szkody.

**Skazany za pojedynek.** W Berlinie odbyła się niedawno rozprawa karna przeciw tamtejszemu fabrykantowi de la Croix, który dnia 15go stycznia r. b. zabił w pojedynku doktora medycyny Roewera, na dwa lata fortecy. Prokurator wniósł o najniższą w tym przypadku karę ze względu, że oskarżony bardzo dotkliwie przez Roewera pokrzywdzony był na honorze.

**Wiadomości dyecezyalne.** Rz. katol. dyecezya tarnowska: Otrzymali emeryturę: ksiądz Mikołaj Zabrzewski, proboszcz w Rożnowie i ks. Maciej Żyła, proboszcz w Biegonicach. Przeniesieni: ksiądz Jan Bubula ze Zbylitowskiej góry na administracyę do Biegonic, ks. Józef Łopatowski ze Zgórska na administracyę do Rożnowa. Ks. biskup Łobos po udzieleniu święceń wyższych, uda się na chwilowy odpoczynek do Szczyrzyca, zkąd zwiedzi Kasinę i Mszanę dla konsekracyi kościołów w obydwóch miejscowościach. Ks. arcybiskup Karol Hryniewicki przedsięweźmie konsekracyę kościołów w Padwi, w Szczurowej i w Zasowie.

**Kluby szulerów.** We wszystkich wielkich miastach istnieje mnóstwo ptaków niebieskich, które nie sieją, ani orząc, byt jednak mają dostatni. W pierwszorzędnych restauracyach i cukierniach, spotkać można postacie wytwornie odzianych jegomościów, którzy, nie mając żadnego widocznego zajęcia, ani też określonego źródła dochodów, żyją niemal po pańsku. W gronie tych osób spory zastęp stanowią szulerzy, którzy w celu skuteczniejszego operowania kieszeni naiwnych, a zamożnych młodzieńców, lub też i ludzi dojrzałych, lecz szałem gry opętanych, organizują formalne szajki.

W jednem z pism spotykamy interesujący artykuł ze znajomością rzeczy malujący wstrętną działalność owych *chevaliers d'industrie*.

Oto ustęp owej pracy.

„Szajka szulerska działa zawsze z niesłychaną ostrożnością, z tak wielką ostrożnością, że często jest istotnie nawet doświadczonym agentom trudno wyśledzić stałe siedlisko gry, a wykrytych przyłapać na gorącym uczynku. Przedewszystkiem najmuje szajka mieszkanie. Tytularny posiadacz takiego mieszkania różne niekiedy wobec świata przybiera maski. Bywa on naprzykład zamożnym kapitalistą, lubiącym się wesoło bawić i wyprawiać liczne dla swej gromady przyjaciół kolacyjki. Niekiedy też występuje tutaj małżeństwo bezdzietne, ale młode. Pokoje do gry przeznaczone zwykle mieszczą się w oficynach, aby nie zwracać na siebie uwagi. Ale ów tajny dom gry istnieć nie może bez naganiaczy, więc szajka, pragnąca się dobrze obłowić, bierze ku pomocy jako naganiaczy panów, nieraz z bardzo dobrze brzmiącemi nazwiskami, nader eleganckich, bywających w najlepszych towarzystwach, rozsiadających się jedynie w pierwszym rzędzie krzeseł na wszelkich widowiskach i koncertach, grających rolę dżentelmenów, którzy brzydzą się choćby najmniejszym brudem.

„Panie znowu zawsze należą do gatunku „interesujących," a więc spotykamy tutaj aktorki, chórzystki, modne gwiazdy z półświatka, damy w guście balzakowskim, których „mąż-brutal nie umiał zrozumieć," egzystencye zagadkowe, właściwe tylko brukowi wielkiego miasta, ale zawsze takie, które mają rozliczne znajomości w kołach męzkich, umieją zręcznie skokietować i oszołomić „frajera", który, zapaliwszy się do pięknej rączki, nóżki lub figurki, pozwala się potem niby baran zaprowadzić wszędzie, gdzie tylko zaganiaczka zechce. Zwykle na grę przeznacza się dwa dni w tygodniu, dlatego, aby codzienne zebrania nie zwracały uwagi ciekawych sąsiadów. Nie każdy jednak ma prawo i możność wejścia do owych tajemniczych przybytków.

„Aby Sezam się otworzył, tj. aby lokaj wpuścił gościa do wnętrza, trzeba powiedzieć umówione hasło, zwykle jakieś kilka słów naturalnych z codziennego życia wziętych, nierażących mimowolnego a niewtajemniczonego świadka, lecz ustawionych w pewnym z góry oznaczonym porządku. Więc np. lokaj wpuszcza takich, którzy pytają: „Pan Iksiński czy jest w domu?", ale zamknięte drzwi przed nosem każdego, kto zagadnie: „Czy pan Iksiński jest w domu?" Nietylko w lokalach prywatnych szulerzy uprawiają swoje rzemiosło. Istnieją też pewne restauracye, cukiernie, piwiarnie i szynki, gdzie szulerka odbywa się po całych nocach.

„Między graczami stałymi tych szulerń trzeba wreszcie rozróżnić dwie kategorye: graczy zawodowych, znających świetnie wszystkie tajniki, lecz oszukujących tylko w razie ostatecznym, gdy im już karta absolutnie „iść nie chce", oraz szulerów, którzy grają z zasady fałszywie podrobionemi i poznaczonemi kartami. Pierwsi są niebezpieczniejsi, niż drudzy, gdyż niepodobna ich zdemaskować, podczas gdy szulerzy właściwi prędzej czy później sami wpadają w pułapkę."

**Z dziedziny mody.** Z powodu niepewnej pogody, płaszcze jedwabne, półjedwabne i alpagowe są na porządku dziennym. Noszą je z materyi mieniących, krojem rotundowym z pelerynkami lub też z riuszą, żabotem i falbaną koronkową lub tiulową. Modne są także płaszczyki do figury z bufiastymi rękawami. Z materyałów letnich na suknie wchodzą w użycie grenadiny i bareże, natomiast zaniechane są krepony. Spódnice wciąż gładkie, okrągłe, cloche. Nie utrzymuje się moda spódnic upinanych, lecz cała fantazya modystek i krawcówześrodkowuje się na stanikach. Tył i przód jednego koloru, odrębnego od rękawów, tej barwy co suknia, paski z węzłami, riuszami, szarfami, zwieszającemi się od boku, krzyżującemi na przodzie, z tyłu, tworzą mnóstwo bardzo udatnych kombinacyi. Modne są suknie przykryte koronką lub grenadiną czarną, crême, żółtą lub białą. Spód może być koloru groseille, migdałowego, jasnoniebieskiego, słomkowego, heliotropu itd. Ponieważ damy zaczynają coraz bardziej uprawiać sporo welocypedowy, nie od rzeczy będzie opis kostyumu cyklistki. Spódnica układana w grube fałdy, krótka, długie kamasze i szarawary bufiaste do kolan, żuawka włożona na bluzę płócienną szarą lub też bluzka fałdowana, z paskiem skórzanym żółtym lub czarnym morowym, ujętym w skórę.

**Zmarli.** Leon Łukasiewicz, c. k. kapitan, odznaczony wojennym medalem, stacyonowany przy 45 pułku piechoty w Przemyślu, umarł w Zakopanem w 70 r. życia.

**Stan powietrza.** T. o 7 rano + 10, w poł. + 13° R. Barom. 752 Nieruchomy.

**Położenie bez wyjścia.**

— Józiek! A jakże ci tam w nowym terminie?

— O, źle, bardzo źle!.... Majster mnie codzień posyła po wódkę. Jak przyniosę, wali majstrowa, jak nie przyniosę, wali majster. Powiadam ci: jak tylko wychodzę po wódkę, oboje biorą pociągle do ręki...

**Z monologów knajpiarza.**

— Daję słowo, i małżeństwo może się na coś przydać! Człowiek wie przynajmniej, gdzie powinien wieczory spędzać...

**Panorama racławicka** na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct., w poniedziałek 1 zł.

## Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** Jubileuszowe czterechsetne przedstawienie „Halki" na scenie warszawskiego teatru wywołało w pismach miejscowych cały szereg reminiscencyi z życia wielkiego mistrza i zestawień odnoszących się do „Halki". Interesującem jest np. zestawienie miejscowości, w których grano „Halkę". Oprócz Warszawy, która doszła do pokaźnej cyfry 400 przedstawień, grano tę operę we wszystkich prawie znaczniejszych miastach prowincyonalnych Królestwa polskiego, w Petersburgu, Moskwie, Rydze, Wilnie, Mińsku, Charkowie, Odesie, Kijowie, Kazaniu, Astrachaniu, Helsingforsie, Saratowie, Pradze czeskiej, Wiedniu, Krakowie, Lwowie i Poznaniu. We wszystkich miastach prowincyonalnych w Galicyi „Halkę" śpiewają teatra ruskie po rusku. W Charkowie w trupie rosyjskiej rolę Jontka śpiewał po polsku p. Maurycy Bruszewski.

Opera warszawska w parę dni po uroczystości czterechsetnego przedstawienia „Halki" żegnała najstarszą swoją artystkę p. Bronisławę Dowiakowską, która po trzydziestu sześciu latach chlubnej i pożytecznej pracy rozstała się ze sceną. Od. r. 1858 rozwój opery warszawskiej łączy się nierozdzielnie z imieniem Bronisławy Dowiakowskiej. Artystka ta, obdarzona głosem, wykazującym wrodzoną zdolność do koloratury, rozpoczęła karyerę od szeregu lekkich oper francuskich. W miarę, jak talent jej potężniał, rozszerzył się także repertoar. Dość powiedzieć, że artystka opanowała w niedługim stosunkowo czasie repertoar obejmujący utwory Moniuszki, Verdiego, Belliniego, Donizettiego, Tomasa, Bizeta, a równocześnie Wagnera, Mayerbeera, Mozarta. Świadczy to o wszechstronności talentu. Najświetniej jednak wypadały zawsze partye koloraturowe. P. Dowiakowska po usunięciu się ze sceny prawdopodobnie poświęci się nauczycielstwu i w tym kierunku może oddać ważne usługi młodym kształcącym się siłom.

W tych dniach upłynęło 25 lat od czasu wybudowania opery wiedeńskiej. Jubileusz istnienia tego monumentalnego gmachu święcono bez żadnej ostentacyi. Grano tego wieczora „Don Juana" Mozarta. Wyszła nadto okolicznościowa broszura, w której znajdujemy streszczenie działalności teatru w ciągu dwudziestopięcioletniego istnienia. Zarządzało nim kolejno pięciu generalnych intendentów i czterech dyrektorów. Wystawiono w przeciągu tego czasu 169 oper w języku niemieckim, 35 we włoskim i 60 baletów.

Dyrekcya cesarskich teatrów w Petersburgu postanowiła utworzyć drugą scenę operową, przeznaczoną dla utworów lekkich i niewymagających obsady zbyt skomplikowanej. Nowa scena będzie miała do istniejącego teatru maryjskiego stosunek mniej więcej taki, jak np. dawniej w Paryżu Opera komiczna do Opery wielkiej.

We Włoszech, które pod względem płodności artystycznej, trzymają ciągle berło przed wszystkiemi innemi narodami, wyłaniają się nowe gwiazdy muzyczne. Olbrzymie podobno wrażenie sprawiła w Neapolu wystawiona w tych dniach nowa opera maestra Samary, który dał się już poznać tamtejszej publiczności pierwszą próbą pt. „Flora mirabilis". Druga zaś jego opera „La martire" (Męczennica) zyskała nadzwyczajne powodzenie w teatrze San Carlo, tem bardziej, że wystąpili w niej znakomity tenor Robert Stagno i słynna Gemma Bellincioni.

Joachim Puccini, kompozytor „Manon Lescaut" i „Villidi", pracuje obecnie nad nową dwuaktową operą „La Lupa" (Wilczyca), do której libretto napisał Verga podług własnej noweli pod tym samym tytułem. Ambrozy Thomas, sędziwy twórca „Mignon", zamierza wystawić nową operę swoją i w tym celu zaprosił do Paryża znaną śpiewaczkę Nikitę Nicholson dla przestudyowania z nią głównej partyi niewieściej.

Liczba młodych artystów i artystek polskich za granicą pomnaża się zwolna. P. Jadwiga Napiórkowska uczennica warszawskiego konserwatoryum, kształcona dalej pod kierunkiem Lukki, otrzymała korzystną ofertę od jednego z impressariów operowych. Ze znanych już artystów Józef Hofman koncertował niedawno trzy razy w Londynie, poczem wyjechał do miast prowincyonalnych. Józef Śliwiński powrócił do Londynu z wycieczki artystycznej po Stanach Zjednoczonych, gdzie spotkało go entuzyastyczne przyjęcie. Dnia 2 bm. koncertował w londyńskiej „Queens Hall". Trzecim artystą polskim, bawiącym w Londynie jest dziewięcioletni dopiero skrzypek Artur Argiewicz. Koncertował w pałacu kryształowym i Princes Hall ze znacznem powodzeniem.

Nakoniec bawi nad Tamizą Broniś Huberman, który się stał ulubieńcem salonów miejscowej arystokracyi. Za dwa tygodnie wystąpi z panną Janotówną i gronem innych artystów w koncercie, który się odbędzie w „Hali Królewskiej" na korzyść kościoła polskiego. Dla dopełnienia obrazu przebywającej w Londynie polskiej kolonii artystycznej, dodajmy, że przyjechał do Londynu także Paderewski, który się stał dla Anglików półbogiem. Osobliwie damy londyńskie zasypują go formalnie wylewami swoich uczuć.

Jak donosi pewien dziennik tamtejszy, przed kilku dniami Paderewski grał w jednym z wielkich salonów arystokratycznych. W ciągu gry zbliża się do fortepianu pewna dama, porywa rękę artysty i przyciska ją do ust. Takich owacyi przedmiotem jest Paderewski.

## Rozmaitości.

— **Bukowe posadzki.** Podłogi z drzewa bukowego, sporządzane według systemu majstra ciesielskiego Hetzera w Weimarze, okazały się nadspodziewanie nader trwałemi, przewyższającemi nawet podłogi dębowe. W urzędzie pocztowym w Weimarze, w oddziele pakietowym, najliczniej przez publiczność uczęszczanym, położono równocześnie deszczółkową podłogę dębową i bukową. Otóż dębową musiano już w części odnowić, podczas gdy bukowa, wystawiona na silniejsze nawet zużycie, jest dzisiaj jeszcze tak samo gładką i gęstą, jak wówczas, gdy ją położono. Drzewo bukowe, przysposobione podług Hetzera, okazało się w trzyletnim użytku wytrzymalsze niż dębowe i sosnowe, a tem samem wyszło zwycięsko z próby jako drzewo użytkowe, co pozwala wróżyć lepszą przyszłość i dostateczną rentowność obszernym lasom bukowym. — Hetzer obmyślił nowy sposób układania podłóg, mający w ogóle wiele dobrych stron. W miejsce fryzy głównej, w którą wsuwają się deszczułki podłogowe wolno, bez przybijania gwoździami, mają przyjść obecnie falcowane, skrzynkowate, od spodu powyrzynane łożyska, które w rozmaity sposób na danej podstawie, bez wszelkiego dalszego przymocowywania można układać. Przez to, że spodu otwarte, skrzyneczkowate łożyska umożliwioną będzie cyrkulacya i odświeżanie powietrza pod podłogą, co zapobiegnie wytwarzaniu się grzyba i zgnilizny. Kanaliki te dają się połączyć z rurą wentylacyjną w ścianach budynku, co umożliwi komunikacyę powietrza pod podłogą z powietrzem wolnem i odmianę powietrza w mieszkaniu. Przed innymi rodzajami podłóg mają te skrzyneczkowe łożyska jeszcze i tę zaletę, że się nie paczą i nie pękają. Ta konstrukcya została patentowaną i ma wielką przyszłość przed sobą, gdyż podłoga daje się nader łatwo układać i przekładać, umożliwia zupełną cyrkulacyę powietrza i w razie wystąpienia szpar, może być przez posunięcie deszczułek łatwo zgęszczoną. Naturalnie, że można do podłogi tej konstrukcyi użyć także dowolnie innego jakiego rodzaju drzewa.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń 13 czerwca.**

(Z). Wczorajsza zwyżka w obrocie wieczornym wywołana pierwszym występem zreconstrowanego gabinetu p. Wekerlego, nie utrzymała się dziś. Jakkolwiek bowiem w niektórych walorach węgierskich jak np. w akcyach peszteńskiego banku eskontowago i komercyalnego robiono dość znaczne transakcye, wszelako w walorach pierwszorzędnych, będących niejako regulatorem tendencyi giełdowej, firmy giełdowe sprzedawały dziś te papiery. Z Węgier nadchodzą niepokojące wieści, że rdza rzuciła się na zboże w wielu okolicach. Wieści te wywołały zniżkę walorów kolejowych. Spadły także renty.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 349·50, węgierskie 434·50, Anglobanki 152·—, Uniony 257·50, Bankvereiny 127·50, Länderbanki 246·60, Ludwiki 215·75, Czerniowieckie 277·—, Elbethale 260·50, Renta papierowa 98·20, srebrna 98·20, austryacka złota 120·70, 4% austr. renta wal. kor. 97·90, węgierska złota 120·65, 4% węgierska renta wal. kor. 95·10, dukat 5·91—, 20-frankówka 9·97—, marki 12·27, ruble 1·34½.

§ **Wiedeń** 13 czerwca. Spirytus 16·40 do 16·60.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 2go do 9go czerwca 1894 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 6·15—6·85, żyto 4·60 do 5.15, jęczmień brow. 5.75—6·10, pastewny 4·14—4·75, owies 5·95—6·85, hreczka 7·25—7·50, kukurudza zeszłoroczna 0·00—0·00, kukurudz. nowa 5·00—5·50, proso 0·00—0·00, groch do gotowania 6·00—8.50, pastewny 4·75 do 5·75, soczewica 0·00 do 0·00, fasola 0·00 — 00·00, bobik 5.00 — 5·50, wyka 7·00 do 7·50, koniczyna —·— do —·—, tymotka 00 — 00·00, anyż rosyjski 00·00—00·00, anyż płaski 00.00—00·—, kminek —·— do —·00, rzepak zimowy nowy 8·50 do 8·75, letni 00·00 do —·—, lnianka 0·00 do 0.00, nasienie lniane —·— do —.—, nasienie konopne 0·00 do 0.00, chmiel 151· do 169, nafta zwykła 16·50 do 17·50, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 14·80—15·05.

## Telegramy „Przeglądu".

**Rzym** 15 czerwca. Przesilenie gabinetowe już skończone. Sonnino objął tekę kanclerza skarbu, Boselli tekę finansów, a Barazzuoli tekę rolnictwa. Inni ministrowie zatrzymali swe teki.

W parlamencie zawiadomił Crispi o tem załatwieniu przesilenia i zarazem oświadczył, że rząd, chcąc doprowadzić do porozumienia, gotów jest zmodyfikować swój projekt reform finansowych, a mianowicie zrzeka się dwóch dziesiątych części z podatku gruntowego, z opłat stemplowych od żyra wekslowego i z podatku dochodowego i odstępuje od żądania zmiany ustawy o miarach i wagach. Ta część opłat, której rząd się zrzeka, miała państwu przynieść 23 milionów lir rocznie. Powstały skutkiem tego ubytek w dochodach wyrówna rząd rozmaitemi oszczędnościami w budżecie i reformą podatku od alkoholu. Nadto zobowiązuje się rząd oprócz tych oszczędności, które przyrzekł osiągnąć w roku budżetowym 1894/95, oszczędzić jeszcze dalszych 20 milionów w roku 1895/6. Komisya z ośmnastu członków, której wybór już uchwalono, ma wypracować ustawy, reorganizujące wszystkie gałęzie służby państwowej i wprowadzające w życie te oszczędności. Minister wojny zamianował już komisyę, która ma przeprowadzić oszczędności w budżecie wojskowym. „Zadanie, jakie nas czeka — rzekł Crispi — jest trudne, wszelako dla pracowitych parlamentów nie ma żadnych trudności, potrzeba tylko dobrych chęci." (Oklaski).

Radykałowie Imbriani i Cavalotti zarzucali, że załatwienie przesilenia gabinetowego jest niekonstytucyjne, gdyż gabinet powinien był albo zupełnie ustąpić, albo też odwołać się do narodu.

Crispi wykazywał, że załatwienie przesilenia było zupełnie zgodne z konstytucyą, gdyż program rządowy pozostaje niemal zupełnie ten sam, co był przed tem. Co się stanie z parlamentem, to zależy od decyzyi króla, która jeszcze nie zapadła.

Izba jednomyślnie uchwaliła wybór komisyi parlamentarnej z ośmnastu członków odroczyć do listopada, a we wtorek już rozpocząć debatę szczegółową nad projektem reform finansowych.

**Peszt** 15 czerwca. Sejm węgierski rozpoczął wczoraj obrady nad przedłożeniem o wycofaniu z obiegu części not państwowych. Dziś odbędzie się dalszy ciąg obrad nad tą sprawą.

Wczoraj odbyła się u członka izby magnatów hr. Aladara Andrassy'ego, który głosował przeciw ślubom cywilnym, konferencya członków tej izby bez różnicy stronnictw. W konferencyi tej wzięli udział także ministrowie Wekerle i Szilagyi. Opozycya przeciw ślubom cywilnym podzieliła się na dwie partye: jedni obstawali przy swem pierwotnem stanowisku, t. j. nie chcą nic słyszeć o ślubach cywilnych, drudzy zaś zażądali takiej modyfikacyi przedłożenia rządowego, któreby umożliwiło im głosowanie za tem przedłożeniem. Głównem żądaniem ich jest, ażeby nowożeńcy, u których nie zachodzi żadna przeszkoda kościelna, po ślubie cywilnym obowiązani byli brać także ślub w kościele. Obaj ministrowie oświadczyli, że nie mogą się zgodzić na takie modyfikacye, gdyż zmieniłyby one istotę przedłożenia rządowego. W ogóle rząd nie ma zamiaru dodawania czegokolwiek do swego projektu, jeżeli jednak członkowie opozycyi pragną jakich dodatków, niechaj przedłożą konkretne wnioski w tej mierze.

**Londyn** 15 czerwca. Na wczorajszej uczcie u księcia Yorku miał lord Rosebery mowę, w której podniósł, że polityka Anglii jest pokojową i czysto defenzywną. Śmierć sułtana marokkańskiego, zdaniem Roseberyego, może mieć nieprzyjemne następstwa, jeżeli kierownicy państw europejskich nie będą roztropni i umiarkowani.

**Czerniowce** 15 czerwca. W powiecie kocmańskim zachorowało od 1. do 7. czerwca pięcioro ludzi na cholerę, z tych dwoje umarło.

**Hongkong** 15 czerwca. Dżuma zmniejsza się. Do tej pory umarło na nią 1700 Chińczyków.

**Londyn** 15 czerwca. Do „biura Reutera" donoszą z Hongkongu, że dżuma sroży się tam w zatrważający sposób. W ubiegły wtorek umarło na nią 86 ludzi.

**Nowy York** 15 czerwca. W Panamie wybuchł straszny pożar. Dotychczas spłonęło 225 budynków. Ogień rozszerza się coraz bardziej.

**Opawa** 15 czerwca. W dwóch szybach hr. Larischa w Karwinie, a mianowicie w szybach „Jana" i „Franciszki" eksplodowały tej nocy gazy. Jeden inżynier i przeszło 150 górników zginęło. Po eksplozyi wybuchł w kopalni pożar. Wentylatory poniszczone. Na razie niepodobna wydobyć trupów na wierzch.

**Madryt** 15 czerwca. Kasyer ministerstwa skarbu odjechał do Mazagan, aby odebrać pierwszą ratę odszkodowania wojennego, którą zmarły sułtan marokański złożył tam jeszcze w dniu 3 maja, a po którą rząd hiszpański do tej pory się nie zgłosił. Dzienniki atakują z tego powodu rząd i karcą ostro opieszałość zarządu skarbu.

**Paryż** 15 czerwca. Na wczorajszej radzie ministrów uchwalono oszczędzić 30 milionów franków w przyszłorocznym budżecie, z tego połowę w wydatkach na wojsko.

**Londyn** 15 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu izby gmin udzielał sekretarz stanu Grey wyjaśnień co do nieporozumień powstałych skutkiem zawarcia między Anglią a państwem Kongo układu o dzierżawę obszarów w Afryce. Otóż Francya utrzymuje, że jej przysługuje prawo pierwszeństwa zakupna tych obszarów, o czem jednak układ berliński, dotyczący państwa Kongo, wcale nie wspomina. Niemcy zaś protestują z tego powodu, że ich zdaniem, układ zawarty między Anglią a państwem Kongo, wymaga aprobaty Niemiec. Turcya nie wniosła dotychczas żadnego protestu.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

**Żałobne nabożeństwo** za spokój dusz śp. Mikołaja Bojarskiego, inżyniera Namiestnictwa i żony jego Petronelli z Florenckich odbędzie się w pierwszą rocznicę ich śmierci dnia 16 czerwca 1894 r. w kościele OO. Franciszkanów w Przemyślu.



**Lwów** dnia 15 czerwca. (Z Izby handlowej).

**Akcye za sztukę:** Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 214·75 do 217·75. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 276·— do 279·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, od 414·— do —·—.

**Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70, Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·30 do 101.—. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·25 do 97.95 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·10 do 98·80. 4% los. w 41½ lat. 98.10 do 98·80, 4% los. w 56 latach 97 — do 97·70. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

**Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·90 do 97.60. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·80 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·75 do 97·45 4% z roku 1893 97 — do 97·70.

**Monety.** Dukat cesarski 5·37 do 5·97 Napoleondor 9·92 do 10·12. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33 — do 1.35 — 100 marek niemieckich 61·10 do 61·60.

**Wiedeń** dnia 15 czerwca. (godz. 11 w połudn. Kredyty 350.37, kred. węgierskie —.—, Anglob. 152.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 246·60, Akcye tytoniowe 212·50, Staatsbahny 341·75, Lombardy (z kup.) 108.— Elbethale —. Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·32, Losy tur. —.—.

## RUCH POCIĄGÓW.

*Zegar średnio-europ., wcześniejszy od lwowsk. o 36 m*

| Odchodzą do | Kuryer | | Osobowy | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Krakowa | 2·24 | **10·10** | 4·50 | 10·35 | **6·55** | — |
| Podwołoczysk | 6·08 | 2·44 | 9·40 | **10·20** | — | — |
| „ Podz. | 6·22 | 2·56 | 10·04 | **10·47** | — | — |
| Czerniowiec | 6·15 | — | 10·15 | 2·55 | **10·30** | — |
| Stryja | — | — | 5·40 | 9·50 | 8·05 | **7·10** |
| Bełzca | — | — | 9·20 | **6·45** | — | — |
| **Przychodzą z** | | | | | | |
| Krakowa | 2·32 | **5·25** | 9·35 | **6·36** | **9·41** | — |
| Podwołoczysk | 2·12 | **9·29** | 9·10 | 5·45 | — | — |
| „ Podz. | 1·58 | **9·13** | 8·45 | 5·19 | — | — |
| Czerniowiec | **9·40** | — | 7·37 | 12·27 | 6·35 | — |
| Stryja | — | — | 8·34 | 2·02 | **8·47** | **12·10** |
| Bełzca | — | — | 7·48 | 4·45 | — | — |

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

68)

# KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

— Jest to pismo azteków i znaki te wyrażają: „Nadzieja i szczęście." Często zdarzało mi się widzieć je na wyspach Antylskich. Dziwna rzecz...

Potem, zwróciwszy się do pana Gervais, rzekła:

— Objaśnienia, które pan przywiózł z Orleanu, są niedostateczne, ale bardzo ważne, dają nam bowiem wskazówkę, że matka Roberta mieszkała w Passy przy ulicy de la Tour. Czy nie mógłby się pan dowiedzieć, co to była za kobieta, jak się nazywała, a przedewszystkiem kto był ojcem Roberta?

— Niech pani baronowa pamięta, że od tego czasu upłynęło dwadzieścia pięć lat.

Paulina podeszła do biurka, wyjęła z szufladki paczkę biletów bankowych i nie licząc ich, podała panu Gervais.

— Niech pan to weźmie i nie oszczędza. Gdy wyjdą, dam panu drugie tyle, dziesięć, sto razy tyle, skoro tylko będzie potrzeba.

— Moi agenci nie przywykli do wielkich nagród — odrzekł szef policyi z uśmiechem — gdyż nie rozporządzam dla nich sumami wielkiemi, ale w takiej sprawie jak ta, ażeby działać prędzej i otworzyć usta ludziom z ulicy de la Tour, potrzeba mieć pod ręką sumę większą. Ach, gdyby pani wiedziała, jak kilka biletów błękitnych odświeża pamięć i rozwiązuje języki! Zdam pani z wydatków rachunek szczegółowy.

— Nie chcę żadnego rachunku!

— Proszę panią o to, gdyż inaczej będę krępowany w wydatkach.

— Niech i tak będzie. A teraz jedna prośba. Czy może pan wyrobić nam u pana Combremont pozwolenie na widzenie się z Robertem?

Szef policyi zawahał się.

— Może sprawiłoby to panu przykrość? — zapytała Paulina, spostrzegłszy zakłopotanie jego.

— Nie — odrzekł — ale zły byłby ze mnie poseł do niego.

— Dlaczego?

— Wprowadziłem go w błąd w sprawie odszukania pani Dangely i zdaje mi się, że domyśla się on tego.

— A to jakim sposobem? — zapytała Paulina zdziwiona.

— Poradziłem pannie Rochebelle wywieść siostrę i rozumie się, pragnąc, by jej nie odkryto, wysłałem ajentów do Marsylii i Nizzy, gdy tymczasem wiedziałem, że miss Andrew, przebrana nie do poznania w suknie pani baronowej, a panna Helena w kostyum męski, wysiądą z panią Dangely w Lyonie i udadzą się do Genewy.

— Ach, dziękuję panu — zawołała Helena, ściskając jego dłoń. — Lojalnie dotrzymał pan przyrzeczenia.

— Obejmując moje obowiązki dzisiejsze, powiedziałem sobie, że bez względu na osoby i okoliczności będę zawsze szukał tylko prawdy. Otóż byłoby niesprawiedliwością, gdyby Robert został potępiony. To być nie może, aby on tę zbrodnię popełnił. Nie zgadzałoby się to ani z jego charakterem, ani z przeszłością.

— Jeżeli nie on ją popełnił, więc któż taki?

— Uczyniwszy mi zaszczyt swem zaufaniem, odkryła pani przedemną drogę, wyznaję, niezmiernie drażliwą i niebezpieczną, po której pan Combremont nie pójdzie ze mną, ale która, mam nadzieję, doprowadzi do celu. Idąc nią, postępuję w myśl pani i sądzę, że nie zdradzam mego obowiązku.

Z tem wszystkiem przyznaję się pani, że jeżeli po najstaranniejszych moich poszukiwaniach zdobędę pewność, iż podejrzenia jej względem hrabiny nie są uzasadnione, to sprawę pani opuszczę stanowczo.

— Mówisz pan — odrzekła pani Jacobsen — jak człowiek honorowy. Słowa pańskie jeszcze bardziej powiększyły szacunek, jaki dotychczas miałam dla pana.

Pan Gervais skłonił się.

— Czy rozpoczął już pan jakie kroki — zapytała następnie baronowa — w celu odkrycia osoby hrabiny de Rochebelle?

— Rozpocząłem, ale mam nadzieję, że w tym względzie wiele pomoże mi pani.

— Odszukałam osoby, które znały niegdyś margrabiego Santa Cruz. Ale niewiele ich jest. Niech pan pamięta, mam przeszło sześćdziesiąt lat, margrabina była odemnie starszą, margrabia zaś miał kilka lat więcej od swej żony; mógłby więc mieć obecnie około siedmdziesięciu pięciu lat. Otóż ludzi w tym wieku, którzyby mieszkali na wyspie Kubie za życia margrabiego i przebywali obecnie w Paryżu, jest niewielu.

Z tem wszystkiem odszukałam niejakiego pana Ballier, francuskiego konsula na Kubie. Znał on pana de Santa Cruz, ale tak jak go znali wszyscy i bliższych stosunków z nim nie miał. Prosiłam go wtedy, czy nie mógłby mi wskazać osób w jego wieku, zdolnych udzielić mi potrzebnych wskazówek. Wymienił mi ich cztery. Dwie z tych osób nic nie wiedziały, trzeci zaś, pan de Varennes, żyjący w stosunkach bliskich z panem de Santa Cruz, powiedział mi, że miał on na wyspie św. Tomasza kochankę, którą odwiedzał często. Dodał nadto, że w Paryżu na bulwarze Magenta mieszka pewna stara dama, pochodząca z tej wyspy, która powinna pod tym względem udzielić więcej szczegółów. Jest nią niejaka pani Fleuranges.

— Widziała się pani z nią? — zapytał pan Gervais.

— Chodziłam trzy razy. Dwa razy powiedziano mi, że jest w podróży, dopiero wczoraj odźwierny oświadczył mi, że pani Fleuranges ma wrócić dzisiaj. Pójdę więc znowu.

— Dobrze — rzekł pan Gervais, powstając.— Ja ze swej strony zacznę poszukiwania przy ulicy de la Tour.

Miał już odejść, gdy Paulina jeszcze go wstrzymała.

— Jak pan sądzi, czy pan Grollier-Savernes, prokurator generalny, udzieli mi pozwolenia na widzenie się z Robertem?

— W takich wypadkach jest on wszechmocnym. Wszystko może zrobić.

O drugiej po południu Paulina kazała się zawieźć na ulicę Magenta. Odźwierna powitała ją z niezmierną usłużnością, świadczącą o hojności baronowej.

— Pani Fleuranges powróciła dziś rano — rzekła — pochlebiło jej to bardzo, że pani była u niej. Niech pani baronowa będzie łaskawa iść na czwarte piętro.

Paulina w kilka minut była w mieszkaniu staruszki.

— Przyszłam panią prosić o parę objaśnień, bardzo dla mnie ważnych — oświadczyła na wstępie. — Jestem baronowa Jacobsen. Straciłam jedynego syna, który umierając, zalecił mi pozostałe po nim dziecię. Być może, że objaśnienia pani dadzą mi jaką wskazówkę, która pozwoli mi je odszukać.

Słowa Pauliny wzruszyły kreolkę.

— Niech pani zapytuje, powiem wszystko, co mi wiadomo.

— Mam pewne powody przypuszczać — mówiła dalej Paulina — że dziecię to ukryte zostało przez jakąś kobietę, zwaną Maho, albo przez jej córkę. Obie one pochodziły z wyspy św. Tomasza.

— Maho!... Maho!... — powtórzyła kilka razy pani Fleuranges — nie znam tego nazwiska.

Obecna przy tej rozmowie pokojowa, murzynka, zawołała:

— Ależ pani znała tę Maho!... To ta, co mieszkała w tej ładnej willi Bengalisów, o której tyle mówiono na wyspie.

— Mylisz się, Berto, kobieta tamta, bezwstydnica, jakich mało na świecie, nie nazywała się Maho. Nie pamiętam jej nazwiska, ale to nie ona.

— Bo pani słyszała jak ją powszechnie nazywano margrabiną. Ale kuzynka moja, ta mała Minerwa Cassara, służyła u niej i od niej wiem, że nazywała się Maho.

— Czy nie wiesz przypadkiem, dla czego nazywano ją margrabiną? — zapytała pani Jacobsen.

— Wiem. Była ona w bliskich stosunkach z jakimś margrabią z Hawany, który rujnował się dla niej

— Jak ten margrabia się nazywał?

— Nikt nie wiedział jego nazwiska. Ale był bardzo pięknym i okazałym. Widziałam go nieraz. Często całe miesiące przepędzał u Maho, a po jego wyjeździe, strach, co ona wyprawiała i jakie życie pędziła! Miała ona córkę Juanitę, która jak kropla wody była podobna do margrabiego. Nigdy nie zdarzyło mi się widzieć tak dokładnego podobieństwa.

— Ale czy jesteś pewna? — zapytała pani Fleuranges — bo wy murzynki wszystko przesadzacie.

— Ależ proszę pani, Juanita była w moim wieku, a ja bardzo często chodziłam do niej i bawiłam się z nią.

— Cóż się stało z tą Juanitą? — zapytała baronowa, wysilając całą swą wolę, by nie dać poznać po sobie wzruszenia.

— Miała lat szesnaście, kiedy na Antylach wybuchła epidemia.

Baronowa odwróciła się, aby nie spostrzeżono wrażenia, jakie wspomnienie to w niej wywołało. Podczas tej epidemii właśnie utraciła męża.

(Ciąg dalszy nastąpi).